

Przy Świętym Krzyżu

nr 1/2020 (124)



Biuletyn Parafii Świętego Krzyża
w Gdańsku-Wrzeszczu



OKIEM PROBOSZCZA



Droga w nieznane...

Drodzy Paraftanie i Przyjaciele. Nikt z nas nie przypuszczał, że tak będą wyglądały święta Zmartwychwstania Pańskiego. Gdy rozpoczynaliśmy Wielki Post gremialnie przybyliśmy do naszej świątyni, aby wysłuchać Ewangelii, posypać głowę popiołem, być może aby podjąć jakieś zobowiązanie czy wyrzeczenie wielkopostne. Potem zdążyliśmy jeszcze przeżyć rekolekcje wielkopostne, a potem... wszystko „zawisło na włosku”, gdy rozlewająca się epidemia zajrzała na nasze ulice, do naszych domów. Z jednej strony obawa, z drugiej rodzące się pytania: „kiedy to się skończy?” i nadzieja, która zwyciężyć nie może.

Jednak pośród tej niesamowitej, nieprzewidywalnej drogi wielkopostnej jest z nami Jezus. On bierze do swojego serca nasze troski, wątpliwości i lęki. On pragnie z nami przechodzić tę „ciemną dolinę”, aby prowadzić nas ku radości poranka wielkanocnego.

Nie będzie w tym roku ani święconki, ani procesji rezurekcyjnej. Triduum Paschalne przeżywamy w naszych domach. A jednak nie jesteśmy sami. Tak bardzo mnie porusza nasze współ-trwanie. Bycie społem, bycie w komunii, zarówno z Bogiem jak i między nami. Wzajemna międzysąsiedzka troska o podstawowe potrzeby, inicjatywy wolontariatu, obecność w przestrzeni wirtualnej poprzez internet, aby chociaż tak przeżywać ten wymiar duchowy. Dziękuję Wam za to bycie razem. Dziękuję, że wielu z Was też pytało: „a jak się czujecie? Czy czegoś nie potrzeba?” Te dary serca, maseczki, płyny do dezynfekcji, przynoszone produkty żywnościowe... to wszystko doświadczenie wzajemnej troski i miłości. Oczywiście ten czas zostawi w nas swój ślad, ale wierzę, że razem idziemy z Jezusem i do Jezusa. Razem tworzymy Kościół, nie z kamieni i złota, ale żywy, prawdziwy, serc wspólnota.

Moi Drodzy, z okazji tych wspaniałych świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzę każdemu z Was, aby rodziła się każdego dnia w Waszym sercu: wiara, nadzieja i miłość. Niech Zmartwychwstały Jezus, oświeca szczególnie mroczne zaułki naszego życia, aby w pełni żyć z Nim i dla Niego. Wesołego Alleluja i zdrowia duszy i ciała. Dziękuję, że jesteście.

- o. *Jarosław Kuffel SJ*
wasz proboszcz

* * *

Msze Święte w czasie epidemii transmitujemy w internecie:

Transmisja dostępna jest na profilu facebookowym naszej parafii
www.facebook.com/jezuici.gdansk

lub profilu duszpasterstwa akademickiego Winnica
www.facebook.com/dawinnica i kanale Youtube.



Ojcowie Jezuici

ul. Mickiewicza 11,
80-425 Gdańsk-Wrzeszcz
tel. 58 341 49 10

Siostry Służebniczki NMP

ul. Mickiewicza 24,
80-405 Gdańsk-Wrzeszcz

Siostry Betanki

Dom Modlitwy za Kapłanów
ul. Kubacza 14
80-431 Gdańsk-Wrzeszcz
tel. 58 344 77 59

MSZE ŚWIĘTE W NIEDZIELE I ŚWIĘTA

Duży Kościół
6.30, 8.00, 9.30, 11.00,
13.00 - suma, 19.00

Mały Kościół
8.30, 10.00, 11.30, 13.00

MSZE ŚWIĘTE W DNI POWSZĘDNE

Duży Kościół
6.30, 7.30, 8.30, 19.00

W okresie epidemii obowiązują aktualne ograniczenia w ilości osób uczestniczących w mszach świętych i nabożeństwach

KANCELARIA PARAFIALNA

pn, wt, śr, pt, so - g. 10.00-12.00
oraz wt, pt. - g. 17.00-19.00

Pogrzeby i zgłoszenia do chorych przyjmowane są także poza godz. urzędowania kancelarii.

nr konta parafii:
BANK MILLENIUM S.A.
08 1160 2202 0000
0000 5069 8583

„darowizna na cele kultu religijnego”

O muzyce w Wielkim Tygodniu

Triduum Paschalne, upamiętniające mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, to najważniejsze dni dla chrześcijan w całym roku liturgicznym. Nieodzowną częścią każdej liturgii jest muzyka, która w tym czasie pełnym pokuty, zadumy, ale i radości, jest odmienna niż w inne święta.

W Wielki Czwartek wieczorna liturgia przypomina wiernym o Ostatniej Wieczerzy, którą Jezus spożył ze swoimi uczniami. Ten gest traktowany jest jako ustanowienie Eucharystii - najważniejszego sakramentu. Dominują pieśni eucharystyczne, które doskonale wpasowują się do tajemnicy dnia. Po uroczystym odśpiewaniu „Chwała na wysokości Bogu”, organy i wszelkie dzwony milkną. Od tej chwili wykonuje się śpiew *a cappella*, to znaczy bez akompaniamentu instrumentów. Najistotniejszym momentem jest przeniesienie Najświętszego Sakramentu do ciemnicy. Wykonuje się wtedy przepiękny, średniowieczny hymn „*Pange lingua gloriosi*” (Sław języku tajemnicę). Autorstwo tekstu przypisuje się św. Tomaszowi z Akwinu. Punktem kulminacyjnym tego hymnu podsumowującym czwartkowe rozmyślanie jest z całą pewnością zwrotka trzecia oraz czwarta:

**3. W noc ostatnią przy wieczerzy
z tymi których braćmi zwał
pełnić wszystko jak należy
czego przepis prawny chciał
Sam dwunastu się powierzył
i za pokarm z rąk Swych dał.**

**4. Słowem więc Wcielone Słowo
chleb zamienia w Ciało swe
wino Krwią jest Chrystusową
darmo wzrok to widzieć chce
tylko wiara Bożą mówą
pewność o tym w serca śle.**

Wielki Piątek to jedyny dzień w roku, w którym Kościół nie sprawuje Mszy Świętej. Wierni gromadzą się na Drodze Krzyżowej oraz wieczornej Adoracji Krzyża Świętego, podczas której celebrans odsłania Krzyż Pański, intonując: *Oto Drzewo Krzyża, na którym zawisło zbawienie świata*. Muzyka w tym dniu poświęcona jest męce i śmierci Chrystusa, którą wyraża bardzo wiele polskich pieśni kościelnych. Chciałbym w tym miejscu wymie-

nić dwie, wyrażające w mojej opinii cały sens tych wydarzeń. Pierwszą z nich jest pieśń „*Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam*” z przejmującym i dającym nadzieję tekstem:

*1. Panie, Ty widzisz,
krzyża się nie lękam
Panie, Ty widzisz,
krzyża się nie wstydzę.
Krzyż Twój całuję,
pod krzyżem uklękam,
Bo na tym krzyżu
Boga mego widzę.
2. Do krzyża zwracam
wszystkie me życzenia.
Na krzyż przybijam
błędnych myśli roje,
Bo z krzyża płyną
promienie zbawienia,
Bo z krzyża płyną
zmartwychwstania zdroje.*

Druga pieśń - „*Odszedł Pasterz od nas*”, wykonywana jest zwykle na koniec nabożeństwa podczas procesji do Grobu Pańskiego. Chciałbym zwrócić Państwa uwagę na trzy ostatnie zwrotki, w których ukazano dogłębnie jak wielkim wydarzeniem dla wierzących jest pokonanie śmierci przez Jezusa Chrystusa:

*3. Ten, co pierwszych ludzi
złowił w swoje sidła,
Sam już w więzach leży,
opadły Mu skrzydła.
4. Oto Boski Zbawca
zamki śmierci skruszył,
zburzył straszne odrzwia,
duszą życie zwrócił.
5. Zmiałdź władzę czarta
mocą Bóstwa Swego,
i ujarzmił pychę
wroga piekielnego.
Ref. Odszedł Pasterz nasz,
co ukochał lud.
O Jezu, dzięki Ci,
za Twój męki cud.*

Wigilia Paschalna to czas oczekiwania na Zmartwychwstanie Pana. Liturgia zaczyna się poświęceniem ognia przed świątynią i procesyjnym wejściem do niej w ciszy i ciemności. Następnie możemy usłyszeć wielkanocny śpiew kapłana - *Exultet*, który wprowadza nas w to wielkie wydarzenie, jakim jest zmartwychwstanie Chrystusa. Śpiew *Exultet* - Orędzie Paschalne, jest obecny w liturgii od starożytności, a tekst przypisuje się postaciom Kościoła żyjącym już

w IV w. Ów śpiew jest zwieńczeniem Liturgii Światła, który uświadamia wiernych o wielkości wydarzenia. Choć melodia, niezwykle ornamentalna, mogąca być wyzwaniem dla słuchaczy - jest kontrastem do tekstu, który, sformułowany w prostych słowach, scala melodię i słowo w sposób wyjątkowy. Każde następne słowo *Exultetu* ma nas prowadzić do medytacji nad wagą i znaczeniem Bożych dzieł dla nas. Ten śpiew, jak i cały przebieg Misterium Paschalnego wymaga dużego skupienia, lecz to skupienie z pewnością pozwoli zatracić się w pięknie naszej liturgii.

Chwilę później, po kilku czytaniach wykonuje się śpiew „*Chwała na wysokości*”, któremu wreszcie towarzyszy gromki akompaniament organów i dzwonów. Chwilę później, zamiast aklamacji „*Chwała Tobie, Słowo Boże/Królu Wieków*”, usłyszymy uroczyste wielkanocne *Alleluja*. Ten moment zwiastuje nam to wielkie wydarzenie, jakim jest Zmartwychwstanie.

Msza o poranku w Niedzielę Wielkanocną, tzw. rezurekcja, to najważniejsza i pełna radości Eucharystia. Rozpoczyna się procesją wokół świątyni, podczas której wykonuje się pieśń „*Wesoły nam dzień dziś nastał*”. Pieśń ta jest swoistym opowiadaniem o najważniejszych wydarzeniach Wielkiej Nocy. Warto wspomnieć o uroczystym odśpiewaniu hymnu „*Te Deum*” (Ciebie Boga wysławiamy) po Komunii, które jest swoistym pochwalnym podsumowaniem całego Triduum Paschalnego.

Ilość pieśni wielkanocnych jest stosunkowo mniejsza względem kolęd czy pieśni wielkopostnych, jednakże i w tym czasie znajdziemy wiele muzycznych skarbów. Zachęcam Państwa do poznawania największej skarbnicy Kościoła jaką jest chorał gregoriański, do którego osobiście mam wielki szacunek. Jedną z antyfon maryjnych jest *Regina coeli*, której tekst jest polskim odpowiednikiem modlitwy Anioł Pański w okresie Wielkanocy - Królowo nieba, wesel się, alleluja, Bo Ten, któregoś nosiła, alleluja, Zmartwychwstał, jak powiedział, alleluja, Módl się za nami do Boga, alleluja.

Polecam również Państwa uwadze pieśń - „Alleluja, o dniu radosny pełen chwał” (łac. O Filii et Filiae), której melodia wyjęta jest z XIV w. a w polskich kościołach wykonywana ze zrozumiałym dla nas tekstem:

O dniu radosny, pełen chwał
Dziś Jezus Chrystus z grobu wstał,
Nam z martwych wstania przykład dał.
Alleluja!

Cieszymy się wierni, bo tak chce Pan,
Za winy nasze okup dan,
Skończony jest niewoli stan.
Alleluja!

W ten święty łask i chwały dzień
Niech płynie zew radosnych pień
Iż serca ujrzą chwały cień.
Alleluja!

Wydarzenia, jakie za chwilę będziemy przeżywać to dni niezwykłe, pełne zadumy, pokuty, jak i radości z pokonania śmierci przez Jezusa Chrystusa. Polskie pieśni, które otrzymaliśmy w spuściźnie od przodków, pełne niezwykłej wartości muzycznej jak i tekstowej, powinny być przez nas wciąż kultywowane. Dbajmy wspólnie o muzykę w kościołach, która jest przecież nieodzownym elementem liturgii.

Sebastian Stachura

* * *

Specjalnie dla Państwa poprosiliśmy też naszych najwybitniejszych muzyków i przedstawicieli zespołów z parafii o wskazanie ulubionej pieśni lub piosenki na Wielki Post i Wielkanoc.

O. Józef Wilczyński - wieloletni dyrektor i dyrygent zespołu Stella Maris

Moim ulubionym Wielkanocnym utworem jest "Alleluja" z oratorium "Mesjasz" Georga Friedricha Haendla

Siostra Elżbieta Wolska - organizatorka

Wielki Post, to dla mnie wyraz największej miłości Boga do Człowieka. Nie mam jednej ulubionej pieśni z tego okresu liturgicznego.

Piękna jest pieśń "Golgota" a zwłaszcza słowa: "to nie gwoździe Cię przybiły lecz mój grzech". Uświadamiam sobie ile miłości

Bóg mi okazuje pomimo mojej grzeszności. On zawsze jest przy mnie, chociaż brak mi wierności.

W innej pieśni - "Podaruj mi Panie" poruszają mnie słowa: "podaruj mi Panie słowa, które darowałaś Magdalenie, podaruj mi Panie swoje przebaczenie".

Nie jestem godna tego, co daje mi Bóg, ale doświadczam Jego obecności. Chcę odnajdywać Jego dary - pocałunki Boga w tym wszystkim, co mnie spotyka każdego dnia.

Jeśli mam głęboką relację z Bogiem, to wszystko, co robię wypływa z mojego serca, w każdej pieśni potrafię odnaleźć bliskość z Nim.

Justyna Sawaniewska
(Wspólnota Ignacy posługuje na niedzielnej Mszy Św. o 19 w dużym kościele)

Pieśnią, która mnie wewnętrznie porusza jest pieśń pt. "Krzyżu Święty".

"Skoń gałązki, drzewo święte,
Ulżyj członkom tak rozpiętym.
Odmień teraz oną srogość,
Którąś miało z urodzenia."

Z tym drzewem utożsamiam się ja sama, która uniżając siebie ("skoń gałązki") i oddając się Chrystusowi, mogę odmienić swoją grzeszną naturę. Przyjmując go, pozwalam Mu zrodzić mnie na nowo, pozwalam mu odmienić moją srogość, którą mam od urodzenia.

Ania Kolibska (wspólnota Efraim Rodziny posługuje na Mszy Św. o 11.30 w małym kościele)

"Bo Bóg tak ukochał nas
że Syna Swego dał
by każdy kto w Niego wierzy
miał życie wieczne
Nie ma większej miłości
Jak oddać życie swe za przyjaciół"

Kto do mnie przychodzi nigdy pragnąć nie będzie
Jam jest Życia Chleb który z nieba zstąpił

Cała ziemio wołaj z radości na
cześć Pana raduj się wesel się

Na wieki żyje Król Baranek Święty
Pan i Jemu składam hołd wywyższam Jego Moc

**Eneas Reca (wspólnota Domo-
wy Kościół, posługuje na
niedzielnej Mszy Św. o 10 w małym kościele)**

ulubiona pieśń, która oddaje (w

szczegółności refren i zwrotka) sens, znaczenie, istotę wiary w Jezusa, zbawienia, Wielkanocy :) :
Zmartwychwstał Pan i żyje dziś
Ref.

Zmartwychwstał Pan i żyje dziś,
Blaskiem jaśnieje noc.
Nie umrę, nie, lecz będę żył,
Bóg okazał swą moc.
Krzyż to jest brama Pana,
Jeśli chcesz, przez nią wejdź.
Zbliży się do ołtarza,
Bogu oddajmy cześć.

Maciek Horiszny (Wspólnota Efraim, posługuje na niedzielnej Mszy Św. o 13 w małym kościele)

Moją, wydaje mi się, ukochaną pieśnią jest "Zbawienie przyszło przez Krzyż". Cały utwór ma ogromną wagę a jej słowa są wielce przejmujące. Jednak najbardziej dotyka mnie refren "Jeżeli chcesz nie naśladować, To weź swój krzyż na każdy dzień, I chodź ze mną zbawiać świat kolejny już wiek." Bardzo mnie porusza wydźwięk słów ostatniego wersu, gdzie akcent postawiony jest na przemijalność czasu, jego zmienność. Jest jednak nadzieja - coś niezmiennego - nasza misja modlitwy, wsparcie Chrystusa w Jego działalności na tym świecie. Kolejny wiek, już dwudziesty pierwszy, musimy dźwigać ten sam krzyż pokus, grzechów, zwątpień, strapienia, wyśmiania i niezrozumienia. Jest to jednak nasze naśladowanie drogi Chrystusa na Golgotę aż do śmierci, aż do Zmartwychwstania.

Natalia Kurzak (dyrygentka zespołu Dobrze Grono)

Trwa Wielki Post. Bardzo lubię ten czas, bo po raz kolejny uczę się zostawiania, odpuszczania, obumierania we mnie rzeczy i spraw, które oddalają mnie od Jezusa. W tym czasie szczególnie porusza mnie pieśń (nie wielkopostna), której treść jest uniwersalna, pasuje do wielu sytuacji w naszym życiu: "Błogosławcie Pana wszystkie Jego dzieła" do muzyki Pawła Bębenka.

Słowa tej pieśni pozwalają mi spojrzeć na rzeczywistość moich zranień i cierpienia z nowej, Bożej perspektywy. Co więcej, łaska, która pracuje w moim sercu uzdalnia mnie do postawy zawierzenia i zaufania Bogu: moje lży, upokorzenia, słabości, niemoce błogosławią Go. Dla Boga nie ma nic niemożliwego.

Przeprowadzka

Odszedł od nas genialny kaznodzieja, ksiądz Piotr Pawlukiewicz. Jedną z bardziej znanych jego sentencji, to myśl o świętych: „To oni żyją, a my umieramy”. Dziś ksiądz Piotr jest już razem z tymi, co hasają po niebiańskich łąkach.

Czas, w jakim nam przyszło ostatnio żyć, jest dramatycznie naznaczony śmiercią. Jakby ktoś nałożył filtr na codzienność. Jeśli jej osobście nie doświadczamy wśród bliskich, to i tak codziennie przecież wszystkie media informacyjne najpierw na pierwszej szpalcie podają liczbę zmarłych na koronawirusa. Śmierć księdza Piotra, wpisuje się w ten ogólny trend odchodzenia, ale o dziwo odbieramy to odejście inaczej, dla nas jest ono jak światło w mroku. Smutne tylko na tyle, na ile smutne jest chwilowe rozstanie z bliską osobą. Dlaczego? Bo głosił, ale też silnie wierzył, że Bóg nie jest niedosłyszającym staruszką, który nie pamięta jak mają na imię jego dzieci i wnuki, tylko, że jest zaangażowanym ojcem, czule tulącym bliskich w ramionach.

Patrząc na śmierć z tej perspektywy, przejście z życia na ziemi do raju, wydaje nam się przeprowadzką z obskurnej kawalerki do, w pełni wyposażonego, magicznego, domu z ogrodem. Więcej, w tym domu Tato na pewno zadbał o zapewnienie tego co nam sprawi największą przyjemność... Niesamowite jest to, że choć tego nie widzimy, jednak mamy to już przygotowane, czeka! Czyli generalnie bajka, ale jako ludzie mamy często tendencję do psucia. Nie chcemy czekać na przejście do przygotowanych dla nas dobrodziejstw. Chcemy tego już, teraz, według miary tego świata. No i urządzamy się na tym świecie, licząc na swoje zasoby (pieniądze, rozum, zdrowie, kontakty itp.) aby zapewnić sobie dobre samopoczucie i bezpieczne życie. Tak jak bogacz z Ewangelii Łukasza (Łk. 12, 15-21) chcemy zbudować większe spichlerze, ufając, że one nas zabezpieczą, a Bóg miał inne plany. I zamieniamy wieczność w niewyobrażalnym szczęściu, na „dobrobyt” tutaj przez ok 80 lat, jak dobrze pójdzie. Wybieramy plastikowy domek dla lalek, zamiast marmurowego pałacu. Bo bardziej kolorowy, a to, że tak naprawdę nie da się w nim zamieszkać, bo się w

niego nie wciśniemy, musimy często przerobić na własnej skórze. Tracimy pieniądze, przyjaciół, zdrowie, nierzadko rozum. Zmarnowany czas. Nie wepchaliśmy się do domku dla kukiełek, bo on nie był dla nas. Tato stworzył nas w innej, dużo większej skali.

Dziś świat się zatrzymał. Ulice pustoszeją. Teraz mamy czas, dany nam z ojcowskiej troski, najlepszy czas. Siedząc w domu na kwarantannie, pracując zdalnie, martwiąc się o wypłatę, lękając się o firmę, o zdrowie. Wybici ze swoich stałych schematów działania, z miejsc w których zakotwiczyliśmy, mamy nagle czas zastanowić się i z ufnością, dać się Ojcu zaprosić na rozmowę przy herbacie. Żeby spojrzeć Mu w oczy i poczuć Jego czułą miłość. To chyba trudniejsze, żeby spotkać się na Jego nowych zasadach. Bo łatwiej nam było sięść w kościelnej ławce i mieć przekonanie, że dobrze uświęcam dzień święty uczestnicząc tam we Mszy Świętej, niż uwierzyć, że Jezus naprawdę przychodzi do naszego pokoju, w trakcie internetowej transmisji przeistoczenia, ze swoją krwawą, ale pełną miłości ofiarą. Trudniej być sam na sam z Nim, bez niczego co nas stawia w bezpiecznej odległości. Nago, jak Jezus na krzyżu, który nie miał już nic do oddania z siebie bo rozdał siebie do końca, nago - jak umierający dziś w szpitalach, na koronawirusa, odarci z bliskości drugiego człowieka, bo nikt nie może ich odwiedzić, a personel nie ma czasu na trzymanie za rękę w chwili śmierci...

Ojciec mówi, w tym czasie, do nas i działa w świecie materialnym, tak żebyś w końcu usłyszał: „Kocham Cię za darmo, nie możesz zasłużyć na moją miłość, ale też nie musisz, masz ją bezwarunkowo i to Ja dbam o ciebie codziennie- na serio”.

Bóg chce żebyś to usłyszał i Mu uwierzył... a to oznacza, że jak Maryja w trakcie zwiastowania i jak Jezus na krzyżu – pokornie i bezwarunkowo, czyli zgadzając się na oddanie swoich planów, daj się tej miłości dotknąć i działać na jej warunkach, bo ona jest wszechmocna i gwarantuje pewną przeprowadzkę do magicznego domu Ojca. Miłość, która Zmartwychwstała już i ma plan na nasze Zmartwychwstanie! Dając się porwać tej Miłości, pociągamy innych.

Agnieszka i Wojtek

Rada Dzielnicy Wrzeszcz Dolny

Co to jest Rada Dzielnicy i czym się zajmujemy. Rada dzielnicy to jednostka pomocnicza gminy, czyli w naszym przypadku miasta Gdańsk. W wielkim skrócie można napisać, że funkcjonowanie Rady dzielnicy stanowi wyraz idei pomocniczości umacniającej uprawnień obywateli i wspólnot, wyrażonej w konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Rada Dzielnicy reprezentuje mieszkańców danej dzielnicy.

Jesteśmy grupą społeczników i przede wszystkim mieszkańcami Wrzeszcza Dolnego z którym mocno się utożsamiamy, stąd nasz zapał do pracy na rzecz dzielnicy.

Ważną kwestią dla Rady Dzielnicy jest utrzymanie kontaktu z mieszkańcami, na zebraniach, dyżurach.

Dzięki temu na bieżąco możemy zbierać ważne informacje dotyczące dzielnicy. Dyżury są pełnione co czwartek o godzinie 17.00-18.30. W tym czasie można przyjść osobiście lub zadzwonić. W ciągu tygodnia można się z nami skontaktować mailowo. Na stronie wrzeszczdolny.org w zakładce kontakt są udostępnione telefony do Przewodniczącej Rady i członków Zarządu.

W kompetencjach Rady Dzielnicy wchodzi podejmowanie decyzji związanych z Budżetem Dzielnicy. W tym celu korzystamy z możliwości konsultacji z mieszkańcami, ze zgłaszania przez mieszkańców pomysłów na projekty dzielnicowe.

W zeszłym roku udało się zrealizować i wesprzeć wiele projektów między innymi Festyn Rodzinny, cykl spotkań i przedstawień w naszych Bibliotekach, spacerzy przyrodnicze z gdańskim przewodnikiem Łukaszem Darskim, Muzyka w parku Kuźniczki, warsztaty „Będziemy bębnić”, Disco Dance we Wrzeszczu, Miejsce Przyrodnicy i Wielokulturowa kuchnia społeczna z Fundacją Generacja, projekt integracyjny Jestem z Wrzeszcza, projekty dla seniorów, Zupa we Wrzeszczu z duszpasterstwem Winnica, dofinansowanie projektów edukacyjnych i zajęcia dla dzieci. Sfinansowaliśmy zakup wyposażenie i pomocy dydaktycznych dla młodzieży licealnej. Zrealizowaliśmy kilka inwestycji:

→

- zakupiliśmy dla mieszkańców ławki,
- sfinansowaliśmy wykonanie projektu i zakup nowoczesnego progno sinusoidalnego,
- zbudowaliśmy brakujący fragment ścieżki do tramwaju na Pl. Komorowskiego,
- rozpoczęliśmy zagospodarowanie zieleni i usunęliśmy bariery architektoniczne dla niepełnosprawnych przy siedzibie rady dzielnicy i Bibliotece Kolonia.

Do naszych kompetencji należy również opiniowanie projektów Rady Miasta związanych z dzielnicą.

Występowanie do organów miasta z wnioskami i opiniami związanymi z dzielnicą. Nasza rola jest wyłącznie uchwałodawcza, co za tym idzie że zgłaszamy różne sprawy problemy, decyzją natomiast podejmuje Rada Miasta.

Mimo, że możliwości Rady są ograniczone, nasi Radni skutecznie za interweniowali w sprawie przywrócenie placówki pocztowej przy ul. Mickiewicza.

24 czerwca 2019r Radni przyjęli Uchwałę w sprawie ochrony przeciwpowodziowej na terenie Dzielnicy i Podczas sesji mieszkańcy zaapelowali do Pani Prezydent Aleksandry Dulciewicz o podjęcie jak najszybszych działań mających na celu zabezpieczenie dzielnicy przed skutkami zalań i podtopień. Do tego na bieżąco podejmowane są interwencje związane z poprawą funkcjonowania dzielnicy.

Zapraszamy wszystkich do kontaktu, do zaglądania na stronę Rady Dzielnicy Wrzeszcz Dolny i na fanpage na Facebooku, gdzie są aktualne wiadomości związane z dzielnicą. Dzięki temu wspólnie możemy wpływać na stan naszej okolicy.

W obecnej sytuacji kwarantanny i akcji #zostańwdomu, dyżury są zawieszone. Wszelkie sprawy prosimy kierować na adres e-mail: rada@wrzeszczdolny.org

Życzymy wszystkim mieszkańcom i mieszkańcom Wrzeszcza Dolnego wszystkiego najlepszego na nadchodzące Święta Wielkiej Nocy, spokoju ducha i zdrowia.

Bogna Olejarz

80 urodziny ks. Bernarda Zielińskiego Założyciela Gdańskiej Pielgrzymki na Jasną Górę

30 marca 2020 roku 80. rocznicę urodzin obchodził emerytowany proboszcz parafii Św. Antoniego Padewskiego z Gdańska Brzeźna. Założyciel i wieloletni przewodnik Gdańskiej Pielgrzymki na Jasną Górę.

Z okazji 80 urodzin i przypadającą w tym roku 56. rocznicę święceń kapłańskich warto wspomnieć duchownego, zasłużonego dla życia duszpasterskiego w Archidiecezji Gdańskiej. Jednego z pierwszych absolwentów gdańskiego seminarium. W 1968 roku biskup Edmund Nowicki mianował go swoim kapłanem i sekretarzem. W późniejszych latach ks. Zieliński założył i przez wiele lat prowadził Gdańską Pieszą Pielgrzymkę na Jasną Górę. Pełnił funkcję m.in. diecezjalnego duszpasterza akademickiego, duszpasterza środowisk twórczych, duszpasterza pracowników wodociągów i kanalizacji oraz obrońcy węzła małżeńskiego w Sądzie Biskupim.

Ks. Zieliński troszczył się o pamięć pomordowanych pocztowców pochowanych na cmentarzu na gdańskiej Zaspie. Jako jeden z pierwszych otoczył opieką osoby chore,

niepełnosprawne i ich rodziny. Pielgrzymował z nimi do Ziemi Świętej czy Rzymu na spotkanie z Janem Pawłem II. Zakładając Ruch Pomocy Osobom Niepełnosprawnym przez wiele lat organizował dla jego podopiecznych m.in. letni wypoczynek w Gołuniu, nad jeziorem kaszubskim. Za swoją działalność na rzecz osób chorych i niepełnosprawnych został wyróżniony tytułem członka honorowego Stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej.

Decyzją arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia z dniem 13 kwietnia 2015 r., w wieku 75 lat przeszedł na emeryturę. Od 2 listopada 2016 r. - ze względu na stan zdrowia - przebywa w Centrum Pomocowym im. Jana Pawła II Caritas Archidiecezji Gdańskiej w Gdańsku Przymorzu.

21 czerwca ks. kanonik Bernard Zieliński będzie obchodził swój jubileusz 56-lecia święceń kapłańskich.



zdj. Roman Gąsienica



STRÓŻE PORANKA

CHRZEŚCJAŃSKI WOLONTARIAT
AKADEMICKI

"Również w samym Kościele katolickim i w innych Kościołach i Wspólnotach kościelnych pojawiły się nowe formy działalności charytatywnej i odnowiły się formy dawne, nabierając nowego rozmachu. Są to formy, w których często można z powodzeniem łączyć ewangelizację z dziełem miłosierdzia. Encyklika *Ut unum sint* jeszcze raz podkreśliła, że aby świat stał się lepszy, konieczne jest, by chrześcijanie przemawiali jednym głosem i działali na rzecz « szacunku dla praw i potrzeb wszystkich, zwłaszcza ubogich, poniżonych i bezbronnych ». „Chciałbym tu wyrazić moją radość z faktu, że to pragnienie znalazło w świecie szerokie echo w postaci licznych inicjatyw" - pisał papież Benedykt XVI w encyklice o miłości Bożej *Deus Caritas Est* (nr 30).

To pragnienie znalazło również swoje echo w naszej Parafii, w której od kilku lat, przy duszpasterstwie akademickim, działa i rozwija się dzieło wolontariatu akademickiego.

Jedną z komórek wolontariatu, tą, od której wszystko się zaczęło, jest wolontariat osób starszych. Wolontariusze nie są profesjonalnymi opiekunami dziennymi osób starszych, to po prostu młodzi ludzie, zarówno w wieku studenckim, jak i młodzi pracujący, którzy – niesieni pragnieniem pomocy drugiemu człowiekowi – pomagają starszym osobom w prostych czynnościach. Pomoc lub wykonanie zakupów, sprzątanie, pójście na pocztę lub do przychodni, odkręcanie butelek, obsługa komputera – to dla wolontariuszy żaden problem, a dla starszej osoby nie raz znaczna pomoc. Nie jest to jednak jedyny aspekt wolontariatu.

„Dużym odkryciem w wolontariacie było dla mnie dostrzeżenie, jak

Poszukiwanie „Kościoła ukrytego” – o wolontariacie akademickim

to nazywam, *Kościół ukryty*. Chodzi o uzmysłowienie sobie, stojąc na przykład pośrodku osiedla, że w tych wszystkich budynkach, które nas otaczają, przebywa wielu ludzi, którzy nie są dla nas widoczni. Nie zobaczymy ich niosących sztandar w procesji, prowadzących modlitwę, głoszących nauki czy będących po prostu razem z innymi w kościelnej ławce. Ale cały czas są Kościołem, ale tym ukrytym. Często schorowani, samotni, mający problem z poruszaniem, nie raz sami nie są w stanie opuścić swojego mieszkania. Ale Są pośród nas i, tak jak mogą, służą Kościołowi swoją modlitwą i świadectwem. Myli się ten kto myśli, że nie mają nic do zaoferowania. Mają wielkie bogactwo życiowych doświadczeń, nie raz trudnych i bolesnych, wielu może dać świadectwo wierności Panu Bogu, wytrwałości w modlitwie i w przeżywaniu cierpienia. Mają do przekazania skarb, którym chcieliby się podzielić. Nie zawsze jednak jest z kim.” – mówi Jakub, koordynator wolontariatu.

W jaki sposób podopieczni trafiają do wolontariatu? Drogi są różne. Niektórzy zostali odnalezieni przez duszpasterzy Jezuitów podczas wizyt kolędowych, inni zostali zgłoszeni przez rodzinę lub pracowników społecznych lub też sami zgłosili potrzebę pomocy. „W wolontariacie posługuje około dwudziestu osób, którzy odwiedzają swoich podopiecznych, co do zasady, raz w tygodniu. Zdarza się tak, że liczba osób potrzebujących wolontariusza jest większa niż liczba wolontariuszy. Ale gdy tylko pojawia się potrzeba, po niedługim czasie pojawia się wolontariusz. Tak działamy. W zaufaniu, że Pan Bóg nam kogoś podeśle. I tak się właśnie dzieje, już od dawna” – kontynuuje Jakub.

Podopiecznymi wolontariatu są przede wszystkim nasi parafianie, jest kilka osób z parafii ościenych.

„Moimi wolontariuszami są Iza i Jakub. Bardzo się nimi cieszę, są mili i bardzo uczynni, chętni do pomocy we wszystkim w czym ich poproszę. Jakub sprząta, Iza robi

herbatkę. Lubimy razem pograć w karty, pośmiać się i pożartować. Często dzielę się z nimi opowieściami z mojej młodości. Mamy okazję porozmawiać o tym jak było kiedyś, a jak jest teraz.” – dzieli się z nami pani Jadwiga.

Jakie są motywacje, które kierują młodego człowieka do wolontariatu? Tą główną jest pragnienie niesienia pomocy. To po prostu potrzeba serca. Są też motywacje dodatkowe, jak: radość płynąca z tego, że w czasie wolontariatu dzieje się coś dobrego, serdeczne relacje z podopiecznymi, a także to, że wolontariat wiele daje samym wolontariuszom – nowego ducha i nowe serce (Ez 36, 26n). Jak naucza ostatni sobór, człowiek „nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego” (Gaudium et spes 24). Jest radość i owocność, ale – jak to w rzeczywistości ludzkiej – również i w wolontariacie pojawiają się trudy, zmęczenie czy nieporozumienia. Posłuchajmy świadectwa Filipa:

Moją posługę jako wolontariusz rozpocząłem około rok temu. Był to czas, w którym po wieloletnich poszukiwaniach szczęścia, pokoju i harmonii w moim życiu zwróciłem moje oczy w kierunku Boga. Do tego czasu usilnie próbowałem kształtować i pielęgnować moją siłę, godność i samoakceptację bazując na rzeczach nietrwałych, przemijających i w gruncie rzeczy niepodlegających mojej kontroli. Nie bacząc na motywy i moje życie wewnętrzne gonilem za karierą zawodową, potrzebą bycia nieustannie błyskotliwym i przygotowanym na każdą trudną okoliczność jaka może mnie spotkać. Znaczną część mojej uwagi poświęcałem rozwijaniu sprawności fizycznej i umiejętnościom samoobrony. Wszystko to po to, bym mógł poczuć się bezpiecznie i godnie. Droga, którą podążałem nie doprowadziła mnie do oczekiwanych rezultatów, będąc trzydziestoletnim mężczyzną zaczęło do mnie w sposób świadomy docierać, że to, co mnie wypełnia, to przede wszystkim pustka, strach i poczucie osamotnienia. Jedną z trudniejszych

prawd na mój temat, jakie zacząłem odkrywać w tamtym czasie, znalazła się, między innymi, w pytaniu wypowiedzianym przez osobę, którą darzę dużym szacunkiem: „Czy w moim sercu jest miejsce na inną osobę?”

Po wielu latach rozbratu z Kościołem, braku zainteresowania wiarą i dystansu, jaki dzielił mnie od Boga, zacząłem regularnie pojawiać się w kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Gdańsku. Nie potrafię powiedzieć co zasadniczo skłoniło mnie do powrotu, ale jestem pewny, że w moim zakotwiczeniu się na stałe dużą rolę odegrał Ojciec Paweł Kowalski, którego nauki słuchałem i rozważałem z pasją. To właśnie na jednej z mszy świętych dowiedziałem się o możliwości przyłączenia się do wolontariatu, który organizowany jest poprzez parafię. Pamiętam, że zanim podjąłem decyzję o dołączeniu do wolontariatu odczuwałem dużą satysfakcję z samego tylko wyobrażenia, że mogę komuś pomagać nie oczekując żadnego wynagrodzenia. Niemniej jednak, wciąż nie mogłem rozeznaczyć się po co mi właściwie taka inicjatywa. Wówczas wiedziałem tylko, że potrzebuję zmian w moim życiu, że chcę się czegoś dowiedzieć na swój temat i w szczególności poczuć coś dobrego w sobie. Trochę później, gdy już podjąłem decyzję o dołączeniu do wolontariatu okazało się, że jest kilka możliwości wspierania, m.in. pomoc osobom starszym, praca z dziećmi w świetlicy parafialnej czy wsparcie osób bezdomnych. Z racji braku doświadczenia w byciu wolontariuszem oraz dosyć mocno wypełnionego grafiku codziennymi obowiązkami, w sposób subiektywny doszedłem do wniosku, że najbardziej będzie mi pasować pomaganie jakiejś osobie starszej.

W ten sposób poznałem starszego Pana poruszającego się na co dzień na wózku inwalidzkim. Spotykamy się co najmniej raz w tygodniu, w konkretny, z góry ustalony, dzień tygodnia. W naszym przypadku jest to niedziela - zależało mi aby w natłoku moich spraw znalazł się dzień w którym będę świadomie „rezygnował z siebie” po to, by chociaż na chwilę skupić wzrok na Bogu i drugim człowieku. Obecnie uważam, że moje wsparcie opiera się głównie na towarzyszeniu i po-

szanowaniu, po prostu byciu razem przez jakiś ułamek naszego życia. Większość naszych spotkań spędzamy przy stole w dużym pokoju gościnnym, grając w warcaby, spierając się na tematy polityczne, oglądając polskie seriale oraz pijąc herbatę i objadając się ciastkami. Początkowo inaczej wyobrażałem sobie mój wolontariat, byłem przekonany, że będę robił zakupy, sprzątał, gotował i tym podobne czynności. Z tego powodu przez długi czas czulem się zdezorientowany, a nawet wydawało mi się, że nic wartościowego nie wnoszę. W mojej posłudze zdarzały się i zdarzają różne momenty, zarówno przyjemne dające satysfakcję z własnej działalności i więzi jaka łączy mnie z podopiecznym, jak i różnego rodzaju przeszkody, jakie pojawiają się przede mną. Niejednokrotnie muszę mierzyć się z odczuciem niemocy, niechęcią, skupieniem się wyłącznie na własnych problemach i zmartwieniach. Czasami pojawia się jakiś zgrzyt na linii między mną a podopiecznym. Wszystko to powoduje, że dostrzegam iż moje życie wewnętrzne składa się zarówno z wzniosłych intencji, uczuć i myśli, ale również z tych trudnych, ludzkich. Pomimo istnienia dwóch przeciwstawnych sił działających we mnie, uczę się akceptować ten stan rzeczy i wybierać racjonalnie i dojrzałe czyny miłosierdzia-zarówno względem siebie jak i innych ludzi w moim życiu.

Gdy zostałem poproszony o opisanie moich doświadczeń z posługi w wolontariacie i usiadłem przed komputerem aby je opisać w mojej głowie pojawiło się wiele korzystnych aspektów, które wyłoniły się z mojej działalności i relacji jaka łączy mnie z podopiecznym. Niektóre są drobne, prawie niezauważalne, a inne znaczące. Na koniec jednak chce się skupić na istocie rzeczy z mojego punktu widzenia. Wolontariat ułatwia mi uświadamiać sobie, że tak jak mój podopieczny potrzebuje pomocy i wsparcia, tak i ja jestem w potrzebie. Potrzebuję w swoim życiu dobrego, mądrego Boga Ojca oraz innych ludzi, dzięki Nim staje się lepszą i szczęśliwszą osobą.

W tym kontekście można by powiedzieć, że to mój podopieczny jest moim wolontariuszem.

Filip



Zupa we Wrzeszczu - niezwykłość zwyczajności

Drugą komórką wolontariatu jest, działająca drugi rok, inicjatywa „Zupa we Wrzeszczu”, skierowana dla osób potrzebujących, w tym bezdomnych. Wolontariusze spotykają się w każdy piątek o 17:30 w duszpasterstwie akademickim, by łączyć się we wspólnym dziele.

Piątkowy wieczór dla młodych ludzi z Trójmiasta oznacza zazwyczaj czas beztroskiej zabawy, towarzyskich spotkań, wytęsknionego relaksu po całym tygodniu nauki i pracy. Mogłoby się wydawać, że nie jest to dobry czas dla wolontariatu, że rozpoczynający się weekend obiecuje młodym ludziom ciekawsze formy spędzania czasu, nawet niekoniecznie z gatunku tych, o których następnego ranka mówi się z pewnym zakłopotaniem. Mogłoby się wydawać, że już dosyć, że jest czas pracy i czas zabawy, że młodość ma swoje prawa, że poza wąską grupą osób czujących szczególne powołanie do służby bliźniemu nie znajdzie się wielu takich, którzy gotowi są poświęcić kilka godzin niezwykle cennego, piątkowego czasu dla potrzebującego wsparcia człowieka, dla wspólnego działania, dla Kościoła. Tym bardziej, że osoby, do których w pierwszej kolejności skierowana jest akcja „Zupa we Wrzeszczu” są specyficzne, tak jak specyficzne są powody, dla których ludzie tkwią w kryzysie bezdomności. Zdarzają się wśród nich osoby, na które, kierując się mądrością światową, należałoby wydać surowy wyrok za lata zaniedbań wobec własnego życia. Zdarzają się ludzie, którzy człowiekowi przewrażliwionemu na punkcie pojęcia estetyki ukształtowanemu przez dostatnie, mieszczańskie życie zwyczajnie „nie pasują do wy-

stroju”. Nie popadając w drugą skrajność, przyznać należy, że bezpośredni kontakt z niektórymi z nich może niekiedy rzeczywiście stanowić pewne wyzwanie dla młodej osoby, chociażby z racji specyficznego stylu bycia, ukształtowanego przez osobiste zranienia i ogólne trudy życia. Mogłoby się wydawać, że jest dramatycznie i ciężko. Tymczasem jest... zwyczajnie.

Zwyczajnie grupa młodych (w większości młodych) ludzi zbiera się co piątek i gotuje garnek zupy, przygotowuje kanapki, kawę i herbatę. Dzięki życzliwości ofiarności zawsze mogą liczyć na to, że potrzebne składniki już czekają na obieranie, krojenie i przyrządzenie według sprawdzonych i cenionych przez podopiecznych przepisów. Każdy przykładą rękę, każdy ma możliwość dania czegoś od siebie, według własnych możliwości. Osoby szczególnie wytrwałe pojawiają się regularnie co piątek, inni z mniejszą regularnością, ale nie mniej wytrwale.

„Wolontariat daje mi możliwość przełamywania wewnętrznych barier związanych z kontaktem z osobami bezdomnymi. Jest to okazja do spotkania, rozmowy, poznania ich. Jest to też szansa dla mnie, aby w świecie nastawionym na osiągnięcie celu trochę zwolnić i zrobić coś, nie oczekując nic w zamian. Ważną częścią „Zupy” jest również spotkanie z innymi wolontariuszami, przynależność do grupy, które się z tym łączy, poczucie realizowania wspólnie czegoś wartościowego” – mówi Natalia, która dołączyła do grupy kilka miesięcy temu. Te słowa bardzo dobrze oddają odczucia podzielane przez większość wolontariuszy. Spotkanie, rozmowa, poznanie, działanie. Zwyczajne składniki zwyczajnej recepty pozwalają na wzniesienie się ponad zwyczajny bieg codzienności. Dzięki temu „Zupa we Wrzeszczu” może działać.

Jak to wygląda? Również zwyczajnie. Krojenie, obieranie, przyrządzanie. Gdy garnek już stoi na gazie, kilka osób rusza na ulice Wrzeszcza w poszukiwaniu ludzi, którzy jeszcze nie wiedzą o możliwości otrzymania ciepłego posiłku przy Dużym Kościele na Mickiewicza. Gdy wrócą, zupa jest gotowa, jest czas na krótką modlitwę a

chwilę później specjalny wózek o udźwigu kilkuset kilogramów (z jakiegoś względu prowadzenie tego urządzenia stanowi rozbuchytaną atrakcję) pokonuje kilkaset metrów w asyście kilku bądź kilkunastu wolontariuszy. Na placu za prezbiterium Dużego Kościoła rozstawiane są stoły i w ciągu kilku minut aranżowana jest prowizoryczna jadalnia pod otwartym niebem. Wszystko sprawnie, zgodnie z wypracowanym harmonogramem drobnych czynności. Grupa osób czekających na posiłek zbiera się już kilka minut wcześniej. Najpierw jeszcze wspólna modlitwa. A potem znowu zwyczajnie, jedzenie, rozmowy, spotkania twarzą w twarz. Bez zadęcia, bez sensacji, zwyczajnie. Krótko, bo spotkanie przy posiłku trwa zazwyczaj pół godziny, ale treściwie i pożywnie.

Jakub Piekart

Piotr Widłaszewski

Kontakt do nas:

Strona na Facebooku:

<https://www.facebook.com/StrozePoranka/>

Chrześcijański wolontariat akademicki „Stróże Poranka”

<https://www.facebook.com/ZupaWeWrzeszczu/>
Zupa we Wrzeszczu

Strona internetowa:

www.dawinnica.pl/wolontariat
na niej kontakty do osób odpowiedzialnych.

W sprawie wolontariatu można również kontaktować się z o. Pawłem Kowalskim SJ.



Boże Miłosierdzie

Święty Paweł w „Hymnie o miłości” opisuje to uczucie w sposób wyjątkowy. Ukazuje miłość, która m.in. nie pamięta złego, jest łaskawa, nie unosi się pychą ani gniewem, wszystko przetrzyma, nigdy nie ustaje. Miłość o takich i innych przymiotach, na które wskazuje autor, jest prawdziwa, jest wzorem dla każdego z nas. Jedyną Osobą, w moim przekonaniu, która zdolna jest właśnie w taki sposób pokochać drugiego człowieka, jest Jezus Chrystus. To On zdobył się na największe poświęcenie poprzez śmierć krzyżową. Zrobił to z miłości nie do jednej konkretnej, wybranej sobie osoby, ale dla każdego z nas.

Tak naprawdę wystarczyłaby tylko jedna kropla krwi Bożego Pomazania, by nas odkupić. Dlaczego zatem oddał za nas życie w tak męczeński sposób? Odpowiedź jest prosta - z miłości! To z nieskończonej miłości do Człowieka zgodził się na tak okrutną mękę. Pozwolił na całkowite poniżenie siebie, podeptanie swej godności. Uczynił to tylko po to, by zadośćuczynić za nasze grzechy, by zbawienie stało się naszym udziałem. Jak dla mnie - zwykłego śmiertelnika jest to niezmierna, niepojęta tajemnica Bożego Miłosierdzia. Aby lepiej je zobrazować, wykorzystam zasłyszane rozważania różańcowe z tajemnicy bolesnej. Posłużono się w nich wyobraźnią. „Przenieś się zatem oczyma duszy do Jerozolimy 2000 lat temu. Bierz udział w wydarzeniach, które stanowią podwaliny naszej wiary. Zobacz wąskie, kręte uliczki miasta. Na nich tłum ludzi. Wyobraź sobie, że stoisz pośród nich. Słyszysz ich głosy, śmiechy, czujesz jak ludzie na Ciebie napierają. Poczuj zapach tego miejsca, jego atmosferę. Jest gwarno, gorąco. Słyszysz, jak ludzie śmieją się z Jezusa, kpią z Niego. Spójrz na plac, na którym stoi Skazaniec. Jest już ubiczowany. Zakrwawione ciało drży z bólu. Pada pytanie, co zrobić z Jezusem? Tłum zaczyna skandować - na krzyż z Nim, na krzyż! Niektórzy, być może opłaceni, wymachują rękoma, krzyczą, by jeszcze bardziej upokorzyć Chrystusa. Zaczyna się droga krzyżowa. Jezus bierze krzyż na ramiona, który wcześniej przyniosło kilku żołnierzy. Od początku jest to dla Niego za duży ciężar. Skatowane ciało niemal od razu upada. Jezus jednak powstaje i idzie dalej. Ty podążasz

za tłumem. Nie sposób wyrwać się z tego ścisku. Widzisz dokładnie, jak Bóg-Człowiek cierpi. Jak drzewo krzyża wgniata ciernie w obolałą głowę. Jak ludzie Go popychają, plują. Słyszysz, jak złorzeczą. Ktoś tuż obok Ciebie wyśmiewa się, mówiąc, by Jezus sam się zbawił, zakończył to widowisko i ukazał swą moc.

Skazaniec jednak nie reaguje. Pokornie podąża drogą ku zbawieniu, mimo że po chwili znów upada. Żołnierze widząc Jego skrajne wykończenie, zaczynają rozglądać się za kimś, kto Mu pomoże. Ludzie rozpoznając ich intencje, chowają głowy, spuszczaają wzrok, by tylko nie padło na nich. Stało się. Wybrano postawnego mężczyznę stojącego przy Tobie. Wokół słyszysz westchnięcia ulgi. Chwilę później jakaś kobieta podbiega do Jezusa - ociera Mu twarz chustą. Ktoś krzyczy „szalona! po co to robi? chyba zwariowała!”. Być może widzisz współczucie na jej twarzy i delikatną ulgę na obliczu Pomazańca. Wtem żołnierz odtrąca kobietę, która możliwe, że jeszcze długo pozostanie nieruchomo, wpatrzona w odbicie powstałe na materiale. Czujesz, że coś w Tobie drgnęło, ale popchnięty ruszasz w dalszą drogę. W oddali dostrzegasz Matkę Jezusa. Prawdopodobnie Jej ciało jest struchlałe z żalu, bólu. Na kilka sekund krzyżują się Wasze spojrzenia. Widzisz nieopisaną trwogę. Może kobieta jest błąda z przerażenia, oczy ma pełne łez, ciało przyjmuje pozę wyrażającą wewnętrzne załamanie. Widzisz też płaczące niewiasty i słyszysz, jak przyszedł Zbawiciel udziela im rady. Wstrząsa Cię, że nawet w takiej chwili troszczy się o innych, a nie użala nad własnym losem.

W końcu widzisz jak żołnierze zdzierają z Jezusa odzienie, odbierając Mu resztki godności. Przyjrzyj się temu nagiemu ciału. Jest skatowane. To cud, że ten Człowiek dotarł na Górę Czaszki - Golgotę. Nadludzki wyczyn. Patrzysz, jak żołnierze przybijają ciało Jezusa do drzewa krzyża, dźwigają belki w górę.

Rozejrzyj się teraz dookoła. Widzisz tumany kurzu, niektórzy ludzie zaczynają się rozchodzić do domów, niebo zasnuwa się gęstymi, ciemnymi chmurami. Podchodzisz bliżej do krzyża. Dokładnie widzisz ciało Zbawcy. Jest całe we krwi. Być może gdzieś spostrzeżasz plwocinę, w innym miejscu drobne kamyczki, wbite w rany podczas upadku, być może w niektórych miejscach brakuje fragmentów skóry. Nie ma miejsca wolnego od skaleczeń.

Odwroć się od Jezusa. Spójrz za

siebie. Wyobraź sobie, że stoją tam wszyscy ludzie, których kiedykolwiek spotkałeś w życiu. Z przodu stoją Twoi bliscy, rodzina, znajomi, przyjaciele.

Przypomnij sobie wszystkie szkody, zelżywości, które im wyrządziłeś. Każdy zły czyn, wyzwiisko, przekleństwo. Widzisz wszelki przejaw swego egoizmu, pychy, najmniejszy ból, który im zadałeś. Pocuj w sobie rany, które w sobie noszą z Twojego powodu. Spójrz teraz dokładnie na każdego z nich, po czym odwróć wzrok na Jezusa. Po chwili spójrz ponownie na tych ludzi i znów na Zbawcę, i jeszcze raz - na tych ludzi i na Jezusa.

Czujesz to? Ja czuję. Jest mi niezmiernie wstyd! Serce wypełnia się smutkiem, chce mi się płakać. Z ogromną siłą docierają do mnie słowa „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, toście mnie uczynili”. Żalność przesywa moją duszę! Odważ się teraz spojrzeć na twarz Chrystusa... Spójrz w Jego oczy. Widzisz to? Dostrzegasz, co wyraża Jego oblicze?

Nie ma w nim potępienia, chęci zemsty, nie ma gniewu i nienawiści. Jest tam przebaczenie! Pełnia miłosierdzia! To miłość, o której mówił św. Paweł! Miłość, która wszystko wybaczy, nie będzie pamiętać złego, która wszystko cierpliwie znosi.

Ofiara, jaką złożył Syn Człowieczy na krzyżu, stała się dla nas źródłem przeobfitych łask. Ona jest w stanie wydobyc nas z wszelkich nawarstwień zła.

Mimo tego, co robimy, Bóg nie postrzega nas przez pryzmat naszych niegodziwości. Nie brzydzi się nami, nie wyrzeka się nas. Mało tego, On nam błogosławi! Darmowość, dostępność Jego miłosiernej miłości jest bezcenna. Wystarczy, że Jemu zaufasz, zawierzysz, poddasz się w niewolę Jego miłości. Wystarczy Twoja chęć przynależności do Niego. Tylko tyle.

Bogu tak zależało na tym, by każdy człowiek miał świadomość Jego Miłosierdzia, że posługując się s. Faustyną nakazał namalować obraz „Jezusa Miłosiernego” mówiąc, że jeżeli zaniedba sprawę powstania tego dzieła, odpowie za wielką liczbę dusz w dzień sądu. Ogromna odpowiedzialność. W odpowiedzi na rozterki s. Faustyny związane z brakiem możliwości oddania piękna Stwórcy na obrazie, Jezus uspokoił ją, mówiąc „nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce mojej”. Boże, rozpal w nas łaskę czerpania z tego źródła obfitości. Zwróćmy

uwagę, że miłosierdzie nie jest krzykliwe. Jest łagodne i stanowcze zarazem.

Przejawem Bożego Miłosierdzia dla mnie jest także istnienie czyścica. Nie jest to w moim odczuciu, jak uważają niektórzy, miejsce odbywania kary, „pastwienia się” Boga nad grzesznikiem. Dzięki czyścicowi możliwe jest zbawienie duszy.

Jezus w swej dobroci nie zostawia nas samych ze wszystkim. Daje nam, poza Ewangelią, przez ręce s. Faustyny „Koronkę do Bożego Miłosierdzia”. Zapewnia ją, że za przyczyną tej modlitwy wyprosimy wszystko, co będzie zgodne z wolą Najwyższego. Czy nie jest to kolejny przejaw Bożej miłości? Omawiając Boże Miłosierdzie, warto poruszyć też kwestię Sakramentów świętych, zwłaszcza Chrztu, Pokuty i Pojednania oraz Eucharystii. Są one potwierdzeniem nieskończonej miłości wobec człowieka.

Zobaczmy, jaki Bóg jest rozrzucony w swych darach dla nas. Nie tylko daje słowa życia wiecznego, sakramenty, ale także osobiście przychodzi do nas w drugim człowieku - w jego dobrym słowie, czułym geście, przytuleniu, otusze. Módlmy się, by nasze uwielbienie dla Boga, choć szczere, nie było nieudolne. Prośmy za przyczyną św. Faustyny, by nasza dusza nauczyła się czerpać z tego, co wiekuiście. By całe nasze jestestwo zawsze było zwrócone ku Bogu, a z Jego pomocą nasze czyny, słowa, myśli stawały się miłosierne w odniesieniu do bliźniego. Byśmy tak, jak siostra Faustyna, potrafili służyć innym, mieli w sobie pragnienie świętości.

Niech Boże Miłosierdzie przejawia się w nas także poprzez nasze świadectwa. Byśmy dostrzegali to, co Bóg w nas dotyka. Jak pomaga się wyzbyć złych skłonności, odmienia nasze, nieraz bardzo upadłe, życie. Jeśli tylko damy Bogu przyzwolenie, wyrzyje On w naszych sercach swoje prawo, będzie w nas pracował. Być może będzie to długi proces, ale tak naprawdę każdy czas jest wart, by móc po śmierci doświadczyć Bożej Chwały.

Kamila Opala

Przy pisaniu artykułu korzystałam z: Dokumentu

"Iskra Bożego Miłosierdzia" s. FAUSTYNA H. Kowalska Rozważania internetowe Różańca św. Prowadzone przez ks. TEODORA na Facebooku - kanał TeoBankologia



Zdjęcia z koncertu kolęd 12 stycznia



- założyciele wspólnoty Efraim

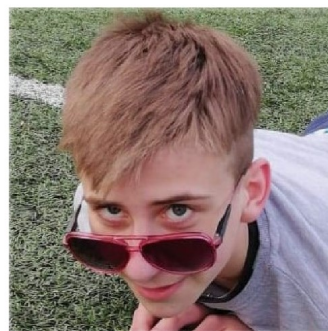
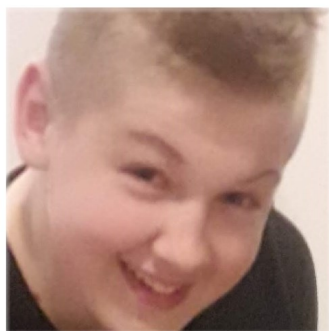
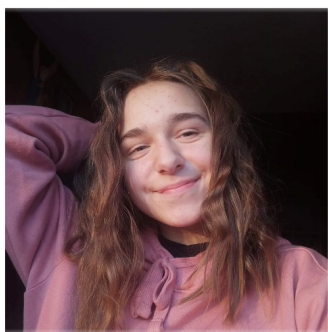
Wspólnota AMDG

19 marca 2019 roku w naszej parafii Duch Święty powołał i do życia nową Wspólnotę. Chociaż tak naprawdę wszystko zaczęło się już trochę wcześniej, i to w wyjątkowym miejscu - w ośrodku rehabilitacyjno-wypoczynkowym prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Sobieszewie. To tam grupa młodzieży z naszej parafii udała się z ojcem Robertem na kilkudniowe dni skupienia, zorganizowane przez Monikę i Eneasza. W ciągu kilku tych dni zawiązała się wspólnota młodych, pełnych

życia ludzi, którzy zapragnęli, by to, co się tam zaczęło, nie skończyło się po powrocie. To tam pierwszy raz wybrzmiało "chcemy, żeby w naszej parafii znalazło się miejsce dla nas". I właśnie to zdanie sprawiło, że w niedługim czasie po powrocie, 19 marca- w dniu, kiedy Kościół wspomina świętego Józefa, w parafii św. Krzyża odbyła się pierwsza Eucharystia nowo zawiązanej wspólnoty AMDG. Skąd AMDG? Bo to jest dewiza Towarzystwa Jezusowego, znacząca "na większą chwałę Boga". A my jesteśmy wspólnotą narodzoną z Ducha

Bożego w parafii ojców Jezuitów, a każde mniejsze lub większe dobro przez nas zrobione, ma być tylko i wyłącznie "na większą chwałę Boga".

W naszej wspólnocie są osoby z siódmej, ósmej klasy szkoły podstawowej, ale także z pierwszych klas szkoły średniej, no i Magda, ale jej wieku zdradzać nie będziemy:) Opiekunem naszej wspólnoty jest jedyny i niepowtarzalny ojciec Robert. Każdy z nas jest inny, ma różne pasje i zainteresowania, ale łączy nas Pan Bóg, i to w nim wzrastamy każdego dnia jako



wspólnota. No może łączy nas jeszcze jedna rzecz... Real Madryt, ale żeby nie było, są wśród nas też kibice innych, też całkiem niezłych drużyn. AMDG obchodzi w tym roku dopiero swoje pierwsze urodziny, ale ufamy, że nie będą to ostatnie urodziny, które będziemy obchodzić.

To, co robimy, ma służyć Bogu, nam i innym ludziom. Nasze spotkania są różne. Nie mamy opracowanego planu, stałego schematu spotkań. Często robimy coś poza granicami naszej parafii. Chcemy łączyć się z młodymi ludźmi z różnych miejsc, więc wkładamy nasze buty i ruszamy w drogę na spotkania z Bogiem i innymi ludźmi. Młodość rządzi się swoimi prawami, dlatego droga naszej wspólnoty jest wciąż pełna nowych doświadczeń, spotkań, radości, ale też prób odnalezienia tego, kim tak naprawdę w tym otaczającym świecie jesteśmy. Dzisiejszy świat podsuwa młodzieży wiele różnych propozycji, które często pozostawiają młodego człowieka gdzieś w połowie drogi prowadzącej nie wiadomo dokąd. My jako wspólnota chcemy podążać drogą, która prowadzi do Boga i w której towarzyszyć nam będą ludzie pragnący robić wszystko na wyższą chwałę Boga.

Nasze spotkania odbywają się w każdy piątek o godzinie 18.30 w „duchach” (salka pod małym kościołem). Jeśli masz ochotę przyjść, zobaczyć, a może po prostu szukasz miejsca w Kościele dla siebie, a szósta klasa podstawówki już za Tobą, to zapraszamy w piątek do duchów. Zapraszamy również do śledzenia naszej strony na fb: AMDG - Jezuicka Wspólnota Młodzieżowa w Gdańsku.

Magda

Post - post Daniela i dieta dr Ewy

Podдай слуги твоје десятидневной пробы: нех нам дајат жарыны до једzenia и водę до пicia. Wtedy zobaczysz jak my wyglądamy...

Dn 1, 12 i nast.

Redakcja: Podobno byłaś w jednym z ośrodków współpracujących z dr Ewą Dąbrowską?

Ania Mrozowicz: Tak byłam w Gołubiu na Kaszubach, w sumie 3 razy po 2 tygodnie.

R: Czy metodę dr Dąbrowskiej nazwałabyś raczej postem Daniela czy dietą?

A: To dieta warzywno-owocowa, która w dzisiejszej dobie przetworzonej żywności oczyszcza organizm z toksyn, poprawia stan zdrowia, a przy okazji pozwala schudnąć – dzieje się tak ze względu na małą podaż kalorii i zachodzący proces odżywiania wewnętrznego. Pani doktor wspomina o księdze Daniela i o tym, że obżarstwo należy do 7 grzechów głównych, ale zasadniczo nie ma tam przesłania religijnego. Natomiast są osoby, w zdecydowanej mniejszości, dla których ma to wymiar religijny i które codziennie chodzą do kościoła. Ja też traktuję te wyjazdy jako coś dla duszy i ciała. Mój trud związany z „głodówką” ofiarowuję w jakiejś intencji, modlę się więcej, staram się codziennie być na Mszy Św. w parafii, odmawiam różaniec...

R: Ojciec A. Szustak zachęcał do postu Daniela, którego celem wg niego jest wzbudzenie w sobie tęsknoty za Bogiem, przyłgnięcie do Niego, doświadczenie Jego mocy i skoncentrowanie się bardziej na pragnieniach duchowych niż cielesnych. Grupie poszczających z nim pomagały hasła „Nie czuję głodu z Boga powodu”, „Jedz salatę spotkasz Tatę”, „Napelniamy ducha, a nie brzucha”. Czy też mieliście u dr Dąbrowskiej podobne hasła?

A: Były hasła w rodzaju: „Jak niewiele jedzenia potrzeba do życia” czy też „Jedzenie nie powinno tobą rządzić”.

R: Jak taki turnus wygląda w praktyce?

A: Są 3 posiłki dziennie. Najpierw na stół trafiają soki owocowe i warzywne oraz owoce niskocukrowe, potem surówki, a na koniec gotowane ciepłe warzywa niskoskrobiowe. Nie ma kawy, czarnej herbaty, ani alkoholu. Jest dużo wykładów, zajęć sportowych, pogadek, prezentacji sokowirówek, miódów itp., komercyjnych zabiegów leczniczych... Każdy ma przynajmniej 1 konsultację u dr Dąbrowskiej.

R: Czy jest ciężko?

A: Pierwsze 3 dni są trudne: ból głowy, zaburzenia jelitowe, uczucie zimna, osłabienie, rozdrażnienie... Potem odczuwa się przypływ energii. Po skończeniu diety trzeba stopniowo, a nie nagle, wracać do zróżnicowanego jedzenia. Nie można stosować tej diety dłużej niż przez 40 dni, 1 lub 2 razy w roku, no i nie każdy może się jej poddać.

R: Ile można schudnąć?

A: Gwarantowana jest utrata 5% masy ciała w ciągu 2 tygodni.

R: Czy wszyscy przestrzegają diety?

A: Raz w stołówce ktoś zamówił na urodziny tort. I rzeczywiście wjechał uroczystość na salę, ale cały z owoców... nie było więc sensacji. Haha

R: Ania, wielkie dzięki za podzielenie się swoim doświadczeniem!

A może post i zdrowa dieta nie stanowią dla siebie opozycji? Ojciec P. Kowalski w Środę Popielcową powiedział, że dieta, która prowadzi do harmonii to właśnie post.

Jałmużna - odwiedziny w Parafialnym Zespole Caritas

Redakcja biuletynu: Przyszliśmy do Państwa, bo jałmużna kojarzy nam się między innymi z waszą wspaniałą służbą. Prosimy, opowiedzcie o sobie – kto jest w waszym zespole? Jak długo w tym wolontariacie pracujecie?

Caritas: Działamy tu od 1990 roku, a w obecnym zespole od około 10 lat. W jego skład wchodzi: Ewa Zjeżdżałka pracująca tu najdłużej, Bożena Sobieska, Jolanta Zielińska, Beata Szwoch, Alicja Rutkowska i Zdzisław Bazela. Naszym opiekunem jest o. proboszcz.

R: Co państwa skłoniło do tego zaangażowania, w swoim wolnym czasie ?

C: Chęć pomocy, sprawienia komuś przyjemności... Inspiracją są dla nas słowa św. Jakuba *Wiara bez uczynków jest martwa* (por Jk 2,17). Czujemy się potrzebni osobom starszym, samotnym, z niepełnosprawnościami i w kryzysie bezdomności. Wcześniej przychodziły po pomoc także mamy z dziećmi, ale obecnie ich sytuacja się poprawiła.

R: Na czym polega Państwa praca?

C: Bierzymy udział w ogólnopolskiej akcji „TAK POMAGAM”. W jej ramach zbieramy żywność w Biedronce przy ul. Hallera 167. Pomagają nam członkowie innych wspólnot z naszej parafii, młodzież ze S.P. nr 24, z Zespołu Szkół Gastronomicznych, wcześniej też z Gimnazjum nr12. Dzięki współpracy i hojności mieszkańców naszej dzielnicy udaje się nam zebrać około 600 kg produktów. Jedną trzecią przekazujemy dla stołówki Caritas Polska, a resztę przeznaczamy na Wigilię i wielkanocne śniadanie, a także na paczki dla potrzebujących z naszej parafii. Do tych akcji dokłada się też nasz sponsor.

R: Czyli kto?

C: Jest nim pan Zbigniew Zjeżdżałka. Oprócz wkładu finansowego, zajmuje się też transportem w naszym PZK. Około 200 kg żywności trzeba zawieźć do Jadłodajni w Sopocie i on sam to wszystko nosi, bo nasz jedyny mężczyzna



kochany i niezastąpiony Zdzisław ma już swoje lata.

R: Pozdrawiamy gorąco Męża pani Ewy! Czyli żywność jest, ale potem trzeba wszystko jeszcze przygotować... Ile osób przychodzi średnio na te świąteczne posiłki?

C: Mamy około 50 gości. Zdarzało się, że gdy na Mszę świętą poprzedzającą poczęstunek przyszło więcej osób, musieliśmy szybko i z radością dostawiać nakrycia stołowe. Sami przygotowujemy świąteczne potrawy, pieczemy ciasta. W ostatnią Wigilię pomagał nam młody zespół „Zupy we Wrzeszczu” z Duszpasterstwa Akademickiego Winnica z naszej parafii. Natomiast w roznoszeniu paczek do domów wspomagają nas inni wolontariusze z DA Winnica „Stróże Poranka”. Bardzo cenimy sobie też znajomość z panem Tadeuszem Grzywaczem, katechetą z Zespołu Szkół Gastronomicznych przy ul. Legionów, który zachęca młodzież z klasy kelnerskiej do pomocy przy podawaniu dań. Mamy więc profesjonalistów! Już od 5 lat możemy liczyć na ich niezawodną pomoc.

R: Inną akcją Caritasu jest „Skarbonka Rodzinna – Jałmużna wielkopostna”.

C: Tak, to właśnie teraz aktualny temat. W Wielką Sobotę można je przynosić do „dużego kościoła” przy okazji święcenia pokarmów. Pieniądze są przeznaczane na pomoc dla najbardziej potrzebujących osób z naszej parafii.

R: Zajmują się Państwo także zbiórką odzieży. Jak to dokładnie wygląda?

C: Można przynosić do nas odzież sezonową w dobrym stanie, buty, pościel, kołdry, środki czystości – przyjmujemy wszystko oprócz mebli, artykułów AGD, RTV). Najbardziej potrzebna jest odzież męska. Dziecięcej nie przyjmujemy, ją można zanieść do Gaudium Vitae.

R: Co jeszcze robicie?

C: Dwa razy w roku kwestujemy przed naszymi kościołami. Odwiedzamy podopiecznych, udzielamy porad przykładowo o posiłkach dla osób bezdomnych jak „Zupa we Wrzeszczu” – w piątki o godzinie 19.30 na placu za „dużym kościołem”, Autobus SOS z przystankiem na ul. Białej, codziennie o godzinie 21.15 od 11. listopada do 30. marca (inicjatywa Miasta Gdańsk). Dwa razy w miesiącu wydajemy żywność dla najbardziej potrzebujących osób z naszej parafii. Włączamy się w program Biedronki i Caritasu Polska „Na codzienne zakupy”. Świętujemy też Światowy Dzień Chorego, który przypada 11. lutego. Z tej okazji po Mszy świętej dla chorych przy wyjściu z kościoła wręczamy drobny upominek i dzielimy się ciepłym słowem. Raz starsza pani była tym tak wzruszona, że chciała nam wręczyć 5 złotych i trudno jej było to wyperswadować haha!

R: Wdzięczność cieszy... Co, tak po ludzku, daje największą satysfakcję?

C: Słowo „dziękuję”. Jest nam też miło, gdy słyszymy pochwałę naszego – jak mówią goście – „prawdziwego domowego jedzenia”. Cieszymy się ich radością.

R: Czy chcą Państwo powiedzieć coś na koniec tego wywiadu?

C: Jesteśmy wdzięczni za każdy gest dobroci okazany naszym podopiecznym. Prosimy wspomagajcie nasze zbiórki i akcje charytatywne!

Parafialny Zespół Caritas mieści się przy tylnym wejściu do „małego kościoła” od strony placu. Otwarte w każdy czwartek w godzinach od 16.00 do 18.00 (z wyjątkiem sierpnia).

Modlitwa - rozmowa z siostrą betanką Katarzyną

Redakcja: Czemu siostry betanki modlą się za księży?

S. Katarzyna Okroy: Taki mamy charyzmat. Nasze Zgromadzenie Sióstr Rodziny Betańskiej pomaga księżom w ich posłudze parafialnej. Prowadzimy kuchnie na plebaniach, pracujemy w kancelariach parafialnych, także w katechezie czy jako organistki. Nasze życie oparte jest na regule franciszkańskiej.

R: Wasz założyciel salwatorianin ks. Józef Małysiak urodził się w 1884 roku, a wydaje się bardzo nowoczesny.

S.K.: Tak, można powiedzieć, że był prekursorem w organizowaniu rekolekcji zamkniętych dla świeckich. Założył w 1928 roku w Trzebinii pierwszy dom rekolekcyjny w Polsce dla wszystkich stanów. Prowadził kursy dla rekolekjonistów, włączał świeckich w propagowanie tego typu rekolekcji. Prowadził gazetkę rekolekcyjną, głosił rekolekcje radiowe, ale też przemierzył całą Polskę z misjami w parafiach.

R: I jeszcze w 1930 roku założył wraz z Ireną Parasiewicz wasze zgromadzenie. Ile jest sióstr betanek?

S.K.: Jest nas około 80 w Polsce i na placówkach zagranicznych. Szczęśliwie też cieszymy się nowymi powołaniami.

R: Czy praca siostry betanki jest trudna?

S.K.: Praca siostry betanki na pewno jest przede wszystkim piękna, ale bywa różnie. Dużo zależy od księży, zwłaszcza proboszczów, i od dyrekcji szkół, w których pracujemy. Niemniej jednak doświadczamy ogromnego Bożego błogosławieństwa w naszym apostołacie. W tutejszej parafii jest bardzo dobra współpraca – oo. jezuici prowadzą nam dni skupienia, odprawiają Msze Święte w naszej kaplicy, chętnie nam pomagają. Spotykamy się w Wielki Czwartek, kiedy wspólnie dziękujemy Bogu za dar kapłaństwa, czy też przy okazji świąt.

R: Dom Generalny sióstr betanek, jak czytałam, jest w Kazimierzu Dolnym, a tutejszy dom na ul. Ku-



bacza też ma swoją wyjątkową funkcję...

S.K.: Tak, nasz gdański dom jest Domem Modlitwy za Kapłanów, a więc szczególnym miejscem w naszym zgromadzeniu, z którego płynie także szczególna modlitwa za kapłanów. Tutaj także kapłani mogą przyjechać na swoje rekolekcje i czas wyciszenia, a siostry towarzyszą im modlitwą.

R: Fajna jest nazwa tej inicjatywy modlitewnej, trochę jakby motoryzacyjna...

S.K.: Chwytiliwa haha – BMWK, a w skrócie mówimy czasem BMW.

R: No właśnie, Betańska Misja Wspierania Kapłanów założona w 1999 roku gromadzi osoby, które zobowiązują się do codziennej i przez całe życie krótkiej modlitwy – w sumie 2 modlitw – za wybranego kapłana. Można też szczególnie pamiętać o nim w pierwsze czwartki miesiąca i ofiarować za niego jakieś umartwienia. Tyle wiem od strony uczestnika. I wiem jeszcze, że cieszę się z tej modlitwy. Czy może Siostra powiedzieć coś więcej?

S.K.: Chętnie. W tej grupie modlących się są osoby świeckie, siostry i bracia zakonnicy, także klerycy i księża. W każdy pierwszy czwartek miesiąca o godzinie 15 gromadzimy się w naszej kaplicy i w czasie Adoracji modlimy się za wszystkich kapłanów. Na ołtarzu znajduje się specjalna księga, do której wpisywane są intencje z prośbą o modlitwę za kapłanów. Nadsyłają je rodzice księży, znajo-

mi, a także sami kapłani, którzy potrzebują modlitwy. Istnieje także specjalny numer telefonu, na który każdy ksiądz może zadzwonić nawet w środku nocy i poprosić o modlitwę.

R: I dzwonią?

S.K.: Tak. Proszą o modlitwę, bo sypie się im zdrowie, bo wpadają w różne uzależnienia, towarzyszy im poczucie samotności w problemach duszpasterskich, które przeżywają, i cała masa innych spraw, które świadczą o tym, że ksiądz naprawdę jest tylko słabym człowiekiem, a jego wielkość ukazuje się w tym, że prosi o pomoc drugą osobę.

R: Czyli BMWK, Margaretki, każda modlitwa za księdza ma znaczenie? Czy macie informację zwrotną?

S.K.: Tak, przykładowo księża, którzy w ramach urlopu korzystają z pobytu u nas, dziękują nam za modlitwę, a kiedy przy różnych okazjach opowiadamy o BMWK, księża czy klerycy podchodzą i mówią jakie to dla nich ważne i że naprawdę doświadczają mocy tej modlitwy.

R: A kto ma największe „branie”? Haha.

S.K.: Obejmowani modlitwą są kapłani różnych zgromadzeń zakonnych, ale większość stanowią księża diecezjalni. Każdy może wskazać księdza, za którego chce się modlić, albo poprosić o „adopcję” kogoś, kogo nawet nie zna. Większość osób wybiera pierwszą opcję. Są także osoby, które zgłaszają się do modlitwy za papieża Franciszka. Z naszej jezuickiej parafii w modlitwę za kapłanów zaangażowanych jest około 60 osób.

R: Dziękuję za rozmowę. Spytałem tylko czy jest jeszcze miejsce w tych księgach?

S.K.: Jasne! Do modlitwy można zgłosić się wypełniając specjalny formularz dostępny na www.betanki.pl lub dzwoniąc pod nr telefonu **81 88 20 470**. **Zapraszamy do wspólnego dzieła!**

Lukrecja, lawenda, cynamon i puder czyli Międzynarodowy Tydzień Małżeństwa 2020

Pani chce szybko rozwiązać problem jaki macie w małżeństwie? Niech się pani tak nie spieszy... jak ten rozwiązanie, natychmiast pojawi się nowy. Oczekiwania przy ślubie, że zawsze będzie „pięknie”, są naiwne.

Ewa: Widziałyśmy się we Wrzeszczu w siedzibie Stowarzyszenia Psychologów Chrześcijańskich na inauguracyjnym wydarzeniu tegorocznego Tygodnia Małżeństwa, a dokładniej na rozmowie psychołożki dr Karoliny Siodmiak z o. Pawłem Koniarkiem OP. Spotkanie się nosiło nazwę *DIALOG między konfesjonalem, a gabinetem – o relacji w małżeństwie*. Czy coś cię szczególnie zainteresowało?

Kasia: To było dla mnie uporządkowanie wiadomości. Podało mi się spojrzenie na małżeństwo jako na pewnego rodzaju tróję: ja, ty, my – czyli, że nie zlewamy się ze sobą, nie musimy zawsze się ze sobą zgadzać, ani robić wszystkiego razem.

E: Nawet, jak powiedziała pani doktor, możemy mieć „klauzulę rozbieżności”, czyli zgodę na to, że niektórych rzeczy w sobie nawzajem, choćbyśmy nie wiem jak się starali, nie zrozumiemy. Dla mnie ciekawe było też spojrzenie na małżeństwo przez pryzmat Wcieleń Pana Jezusa – po nim w chrześcijaństwie nie ma już podziału na profanum i sacrum. Nastąpiło więc też, jak stwierdził ojciec Koniarek, „pojednanie erosa i agape”.

K: Tak, bo można powiedzieć, że w domu są 3 ołtarze: miejsce do modlitwy, stół i łóżko małżeńskie. Ciekawa była też rozbieżność między psychołożką a dominikaninem, do której się przyznali, że przygotowując to spotkanie i nadając tytuły jego częściom, w jednym trudno było im się zgodzić...

E: Właśnie! Nie pamiętam dokładnie sformułowania, ale gdy ojciec proponował tytuł *Małżeństwo może być piękne*, p. Karolina protestowała, że piękny bywa widok z okna, a małżeństwo może być co najwyżej dobre. Z przekonaniem jako żona i mama oraz jako psychoterapeutka mówiła, że małżeństwo „idzie od kryzysu do kryzysu”. Oczekiwania

przy ślubie, że będzie zawsze „pięknie”, są naiwne.

K: Wymowny był przykład z gabinetu, który podała, chyba jednak pół żartem, pół serio: *Pani chce szybko rozwiązać problem jaki macie w małżeństwie? Niech się pani tak nie spieszy... jak ten rozwiązanie, natychmiast pojawi się nowy*.

E: Więcej było mowy o małżonkach właśnie od strony psychologicznej, niż od strony konfesjonalu. Ojciec Paweł za papieżem Franciszkiem sugerował tylko, żeby z grzechów dotyczących seksu nie spowiadać się nerwicowo, bo to dopiero materia VI i IX przykazania. Nie wiem czy miał rację, mówiąc, że „południowcy” (z Rzeszowa, gdzie wcześniej pracował) są bardziej wylewni i z większą łatwością mówią o trudnych sprawach w konfesjonale, niż Polacy z północy... haha

K: Tak, mam jedną czwartą rodziny na południu Polski i muszę to potwierdzić. Na jakich jeszcze wykładach, spotkaniach byłaś?

E: Na świetnej prelekcji podróżniczki, która odwiedziła 42 kraje – dr A. Wojteckiej. Mówiła o małżeństwie w różnych kulturach. Byłam też na spotkaniu z prof. Z. Lwem-Starowiczem *Warto się starać dla miłości* w bibliotece Manhattanu we Wrzeszczu. Jest on ciągle pomimo swojego wieku bardzo zajęтым człowiekiem: wykładowcą akademickim, biegłym sądowym i psychoterapeutą zajmującym się głównie parami. A no i jeszcze pisze książki.

K: Co ciekawego powiedział? Czy nadal jest taki elegancki i z humorem?

E: Tak, bardzo wesoły, ujmujący i nawet mało kontrowersyjny. Mówił na przykład, że o zakochaniu się w 60 procentach decyduje biologia, m.in. feromony, a tylko w 40 procentach osobowość! Zapachy działające najbardziej na mężczyznę to według niego lawenda, lukrecja i cynamon. Panie nie oprą się natomiast zapachowi pudru dla niemowląt!

Na pytanie czy internet i portale randkowe są dobrym sposobem na poznanie przyszłego małżonka odpowiedział, że jak najbardziej –

młodzi dużo pracują i nie mają zbyt wielu okazji, żeby kogoś poznać, jednak trzeba bardzo uważać na oszustów.

A czy ojciec powinien być przy porodzie? Zdaniem profesora, jeżeli oboje chcą, to oczywiście, jednak w przypadku mężczyzny typu macho, istnieje ryzyko omdlenia... Jeżeli natomiast mąż jest estetą i zawsze zauważa u żony nowy zapach perfum i to, że właśnie wyszła od fryzjera to też trzeba się zastanowić – 10 procent mężczyzn ma impotencję poporodową!

Profesor podał też skróconą receptę na to, jak żyć w małżeństwie długo i szczęśliwie – żona raz w tygodniu powinna męża za coś pochwalić. Mąż natomiast raz w tygodniu powinien zastosować, jak to określił prelegent, „bodziec” – czyli zaprosić żonę do kina, teatru albo na kolację przy świecach. Nie do końca się z nim zgadzam – moim zdaniem dobrze jest, gdy oboje dostrzegają dobro w małżonku i chcą sobie o tym nawzajem mówić. Również inicjatywa i zaproszenie na randkę może wyjść czasem od męża, a czasem od żony. Mówił też dużo innych ciekawych rzeczy. I co Ty na to?

K: Fajne tylko nie lubię lukrecji! A my z mężem byliśmy właśnie na koncertowej wersji operetki *Księżniczka Czardasza* w wykonaniu młodych gdańskich filharmoników pod tytułem *Bo to jest miłość*. Było to finałowe wydarzenie Tygodnia Małżeństwa.

E: I jak było? Twój mąż wytrzymał do końca?

K: Operetka była dobrze dopasowana do walentynek, stroje piękne, wykonanie profesjonalne, sala budynku w ECS pełna i na koniec jeszcze owacje na stojąco. Mąż wytrzymał, bo przedstawienie trwało tylko nieco ponad godzinę haha.

Międzynarodowy Tydzień Małżeństwa to kampania społeczna działająca od 1997 r. Obecnie odbywa się corocznie w dniach 7-14 lutego w 27 krajach na 4 kontynentach.

Przy gorącej herbacie rozmawiały: **Kasia** – żona, mama czwórki dzieci oraz **Ewa** – żona, mama dwójki dzieci.

Parafialny Klub Mam

Parafialny Klub Mam powstał w 2015 roku. Spotykamy się w każdą środę o 10 w salkach duszpasterstwa akademickiego (**na stronie www.efraim-rodziny.pl pojawi się informacja od kiedy będą wznowione nasze spotkania**).

Na Klubie Mam dzielimy się tym jak być twórczą żoną, swoim doświadczeniem macierzyństwa, rozterkami i radościami, rozmawiamy też o naszych pasjach, talentach. Zależy nam na tym, aby ten czas, który spędzamy w domu z dziećmi był odkrywczy i owocny dla nas wszystkich.

Zapraszamy Mamy z małymi dziećmi :)

Kontakt do nas:

parafialny.klub.mam@gmail.com

Klub Mam, to miejsce, gdzie wzajemnie się ubogacamy naszym postrzeganiem świata.

Poniżej są 2 świadectwa naszych uczestniczek:

Być mamą

Niewątpliwie dziecko jest ogromnym darem w moich oczach, danym mi na chwilę od Boga. Kiedyś dorosnie... Dlatego każdy dzień z moim dzieckiem staram się traktować jako skarb (choć czasem tak trudno rano otworzyć oczy...)) Ani się obejrzę, a już nie będę mu potrzebna...

Od dnia narodzin mojego Synka widzę przy mnie osobę - odrębną i ważną - która jednocześnie nadal jest częścią mnie. Pragnę uszanować to i być wdzięczna za to, z czym przyszedł na ten świat: za jego płęć, temperament, wygląd, za jego potrzeby. Czuję, że szacunek należy mu się tak samo, jak każdej osobie dorosłej, żyjącej obok mnie. A przecież od dzieci najczęściej oczekujemy i wymagamy. To ważne, jednak mam głębokie przekonanie, że bez obdarowania kogoś szacunkiem, nie można oczekiwać szacunku. Przepraszam, dziękuję i proszę są na moich ustach zawsze, gdy sama chciałabym to usłyszeć, stawiając się w miejscu mojego Synka. Ufam, że nic lepiej nie nauczy stosować tych słów moje Dziecko niż ich doświadczenie od

najbliższej osoby. Przymus rodzi poprawność, której z kolei brak szczerości.

Maryja w macierzyństwie śpieszy z pomocą. Zawsze gdy miałam dylemat jak postąpić wobec Syna, myślałam sobie: "Maryjo, jak Ty potraktowałabyś swojego Małego Jezuska?". Moje serce natychmiast się otwierało.

Przyjęcie perspektywy dziecka jest także ważne dla mnie w szukaniu rozwiązań na różne trudne sytuacje. Czy respektowałabym kogoś, kto zmusza mnie do posłuszeństwa? Pewnie tylko do momentu znalezienia przewagi lub sposobu ucieczki. Broniłabym swojej autonomii.

Za ideał w swoim rodzicielstwie stawiam sobie miłość, jaką kocha mnie Bóg. On szanuje moją wolność, daje mi wybierać, pozwala uczyć się na błędach. Ale najważniejsze - zawsze czeka na mnie, nawet wtedy, gdy robię coś złego. Pragnę, aby moje dzieci mogły i pragnęły również do mnie przychodzić, nawet wtedy, gdy popełnią w ich oczach najgorsze błędy. Nie chcę aby się mnie bały. Jak do tego dążę? Jestem dopiero na początku, ale wiem, że już od początku buduję tę relację. Bacznie obserwuję, nie osądzam, słucham i pragnę dostrzec, co gra w sercu mojego dziecka. Nie boję się przeproszać za złe reakcje i mówić "kocham" ogromną ilość razy dziennie. Szczególnie wtedy, gdy się za coś zdenerwuję.

Bycia mamą też ciągle się uczę. Fascynuje mnie więź z dzieckiem oraz dziecko samo w sobie, dziecko jako istota niesamowicie zależna od nas i budująca swój fundament na tym, co otrzyma od nas. Więź matki i dziecka oraz wpływ rodzica na dziecko to tajemnica. Moc moich słów i czynów jako matki czasem paraliżuje, a czasem porywa do czerpania z tego największego dobra.

Marta, mama Stefana (2,5 lat)

Pedagogiczne Inspiracje Skrzynka z narzędziami dla współczesnej rodziny

Gdybym została zapytana o to, kto w ostatnim czasie mnie inspirował, odpowiedziałabym, że Małgorzata Musiał - jest pedagogiem, organizuje warsztaty, szkolenia i indywidualne konsultacje dla rodziców dotyczące wychowania dzieci. Prowadzi blog pod nazwą DobraRelacja.pl i jest autorką książki pt. „Dobra relacja. Skrzynka z narzędziami dla współczesnej rodziny”. Przemyślenia Pani Małgorzaty zawarte we wskazanej książce zaczęłam „brać za swoje” i korzystać z nich w codziennych sytuacjach z moimi córeczkami. Najważniejszą strategią, którą wdrożyłam w życie czerpiąc z doświadczenia autorki jest wspieranie dzieci w radzeniu sobie z trudnymi emocjami.

Uświadomiłam sobie, że kiedy moja córka jest naprawdę zrozpaczona, to bezowocne jest tłumaczenie jej czegokolwiek, ze względu na nadmierne pobudzenie emocjonalne. Układ w mózgu, który jest potrzebny do zrozumienia racjonalnych argumentów wyłącza się. Wówczas dziecko naprawdę nie jest w stanie odebrać tego, co mówię. Dlatego, jeśli chcę nawiązać z nim kontakt muszę najpierw uspokoić jego emocjonalną burzę. Często w takich sytuacjach przytulam córkę i nazywam jej uczucia np. „Jesteś smutna, że wychodzę z domu. Chciałabyś, abym została z Tobą?”. Dopiero, kiedy dostrzegam, że dziecko się rozluźnia i staje się spokojne mogę poprowadzić rzeczową rozmowę. Tą strategię M. Musiał (za: D.J. Siegiel, 2013) nazywa „łączością” – odwołanie się do tego, co przeżywa dziecko i „przełączeniem” – odwołanie się do logicznych argumentów. Dzięki takiemu postępowaniu uczę moją córkę nazywać swoje własne potrzeby i emocje, a to pozwala jej lepiej rozumieć siebie samą i otaczający ją świat.

Zachęcam wszystkich rodziców do lektury i korzystania z narzędzi, które pomagają w budowaniu dobrej i trwałej relacji z dziećmi.

Aleksandra Grabska

Chorzy i niepełnosprawni

Wielkanoc inna niż wszystkie

Pandemia koronawirusa sprawiła, że Wielkanoc w Polsce i na całym świecie w tym roku jest inna niż zwykle.

Wprowadzone w marcu przez rząd ograniczenia sanitarne mające spowodować rozprzestrzenianie się niebezpiecznego wirusa spowodowały, że Święta Wielkanocne w 2020 roku są inne niż zwykle. Większość osób respektując zalecenia służb sanitarnych spędza je w swoich domach. Są wśród nich mieszkańcy wrzeszczańskiej parafii pw. Św. Krzyża, członkowie wspólnoty Ochołników Cierpienia.

W trosce o innych

Ze zwyczajowego spotkania z rodziną i znajomymi zrezygnowało wiele rodzin.

- Zostaje nam tylko ogródek i dom, nic więcej – mówi pani Elżbieta, mama niepełnosprawnej Oli. – Co mamy zrobić. Nikt do nas nie przyjdzie. My też staramy się unikać kontaktów. Boimy się. Święta z rodziną spędzamy zdalnie, na WhatsAppie – tłumaczy.

We dwoje śniadanie wielkanocne w domu zjedzą pani Urszula wraz z

mężem. Matka z utęsknieniem czeka na telefon, jakiś znak od córki. – Ewelina pewnie jest w Anglii – przypuszcza pani Urszula.

W mniejszym gronie

Samotnie lub we dwoje, bynajmniej w dużo mniejszym gronie niż zwykle.

- Święta spędzę u córki – dzieli się pani Krystyna, dziewięćdziesięciolatka. – Będziemy tam we trójkę, córka z zięciem i ja. W tym wieku niełatwo jest spędzać święta w pojedynkę – dodaje.

Samotnie spędzi je natomiast pani Klara. Seniorka ma nadzieję zjeść śniadanie wielkanocne z kimś bliskim. Po śmierci męża jej najbliższymi osobami są: znajomi, opiekun środowiskowy czy nowo poznana wolontariuszka.

- Nie mam już swoich dziadków – wyjawia pani Magda, wolontariuszka dziewięćdziesięciolatki. – Pomoc osobie starszej chodziła mi po głowie już od jakiegoś czasu. O pani Klarze dowiedziałam się z ogłoszeń podczas jednej z niedzielnych mszy z udziałem Ochołników Cierpienia. Zgłosiłam się. Czuję, że robię coś pożytecznego. Widać, że i pani Klara jest z tych spotkań zadowolona – przyznaje wolontariuszka, mama 2-letniej Róży.



Śniadanie Wielkanocne

Z powodu epidemii w tym roku nie będzie organizowanego śniadania wielkanocnego dla osób samotnych i potrzebujących przez Parafialny Zespół Caritas. Paczki dla ubogich w razie potrzeby będą wydawane.

- Przez koronawirusa wiele akcji nam umknęło – mówi pani Ewa, szefowa parafialnego Caritas. - Nasza działalność jest zawieszona. Osoby potrzebujące pomocy mogą zwracać się do ks. Proboszcza. Za jego poleceniem wydmy potrzebne rzeczy czy artykuły żywnościowe. Dodaje też, że przy pomocy wolontariatu akademickiego „Stróżów Poranka” udało się przekazać kilku podopiecznym karty „Na codzienne zakupy”. Kartę wydaje centrala Caritas. Dzięki nim osoby powyżej 60. roku życia, których dochód nie przekracza 900 zł netto mogą, co miesiąc dokonać zakupów na kwotę 100 czy 150 zł w sklepach sieci Biedronka. Program pomocy Caritas obowiązuje od kwietnia do końca stycznia przyszłego roku.

Roman Gąsienica

Spotkania COC w parafii Św. Krzyża:

III niedziela miesiąca, - Msza, godz.13, Duży Kościół, - Spotkanie dla członków COC i chętnych poznać wspólnotę, gości, w kościele bezpośrednio po mszy.

Przekaz 1% podatku dochodowego

Stowarzyszenie Centrum Ochołników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej
ul. Wojska Polskiego 37
83-000 Pruszcz Gdański
Konto: 40 8335 0003 0118 0253
2000 0001, KRS 0000220008



zdj. Roman Gąsienica



Parafia p.w. Świętego Krzyża w Gdańsku

Gdzie stoisz, kiedy Jezus zostaje wydany na śmierć?

Czy jesteś apostołem Piotrem? W jednej chwili jesteś gotów umrzeć za twojego Pana, porwany wzburzeniem rzucasz się do działania (nie poświęcając chwili na zastanowienie się, czy rzeczywiście tego działania oczekuje od ciebie Jezus), a kilka godzin później, kiedy Pana nie ma już obok ciebie, dopadają cię śliskie macki strachu... Wypierasz się. „Nie było mnie z nimi. Nie znam Go”.

Czy jesteś Piłatem? W sumie cała ta sprawa z Jezusem niewiele cię obchodzi, próbujesz tylko zachować swój urząd, zajmujesz się swoimi sprawami. Wolałbyś odsunąć od siebie jakąkolwiek niewygodną odpowiedzialność. Ale znalazłeś się między młotem a kowadłem, decyzja spadła na twoje barki, Żydzi w zawołany sposób grożą, że przedstawią cię jako nieprzyjaciela Cezara. Boisz się. Najłatwiej byłoby skazać biedaka, nawet jeśli jest niewinny (nadal nie zrozumiałeś, o co właściwie Żydzi Go oskarżają). Jednak budzą się w tobie wyrzuty sumienia. Jest coś dziwnego w tym człowieku. Może on rzeczywiście jest prorokiem? Starasz się Mu pomóc, ale w swoich działaniach jesteś nieudolny, nieskuteczny. Ostatecznie wybierasz obmycie rąk z winy, bo „czym jest prawda?”... A jednak, może niemal wbrew sobie, Igniesz do prawdy. „Tu wisi król żydowski, – ten drobny sabotaż to wszystko, na co cię stać.

Czy jesteś Judaszem? Ten, którego uważałeś za swojego Przyjaciela i Mistrza, zawiódł cię. Miał być Mesjaszem, poprowadzić nękany jarzmem okupacji Rzymu naród do wielkiego zwycięstwa... A teraz mówi o tym, że Jego zwycięstwo dokona się poprzez śmierć. On chyba oszalał... I ty też czujesz, że chyba oszalejesz ze strachu. Bycie Jego uczniem nagle zaczęło być równoznaczne z wyrokiem śmierci, w każdej uliczce oglądasz się nerwowo... Wydajesz Go na śmierć, zanim ciebie ktoś wyda. Swojego Mistrza, Przyjaciela. Oszalałeś ze strachu. Może postawiony przed takim ultimatum Jezus wreszcie objawi Swoją moc i rozgromi okupanta... A jeżeli nie, może chociaż uda ci się ująć z życiem.



Czy jesteś arcykapłanem Kajfaszem? Ten cały Jezus, ta Jego nowa nauka... To jest niebezpieczne. Niepokoisz się, że naród żydowski porzuci przez Niego święte tradycje, które podtrzymywał od czasów praojca Abrahama. Lepiej, żeby zginął jeden człowiek, nawet jeśli jest niewinny, niż żeby żydowskie dziedzictwo zostało zaprzepaszczone. To mniejsze zło. Poza tym, jeśli do Rzymu dotrą pogłoski o rozruchach... Boisz się. Lepiej, żeby On zginął.

Czy jesteś Józefem z Arymatei? Wierzysz w Jezusa, oczywiście że tak. Wierzysz, że Jego nauka jest prawdą. A jednak... Obnoszenie się z tym mogłoby być niebezpieczne. Niektórzy nie mają nic do stracenia... Ty masz wiele. Jesteś człowiekiem majątnym i wysoko postawionym. Boisz się, że zostanie ci to odebrane, może nawet stracisz życie. Bycie przyjacielem Jezusa nie jest ostatnio zbyt dobrze postrzegane. Sprzymiasz mu więc, ale w ukryciu. Kiedy nadchodzi czas, wypełniasz swoją rolę – dzięki swojemu majątkowi i pozycji udaje ci się odzyskać Jego ciało i godnie je pochować. To nie byle co. A jednak czujesz gorycz. Czy On nie mówił za życia: „zostawcie wszystko i chodźcie za mną”...?

Czy jesteś apostołem Janem lub jedną z kobiet pod krzyżem? Stoisz bezradnie, nie zważając na nic wo-

kół. Widzisz tylko Jego, twojego Mistrza, skatowanego i rozpiętego na krzyżu. Szukasz Jego wzroku, ale oczy ma zamknięte. Wydaje się, że nadzieja umarła, ale trwasz u Jego stóp aż do końca. To dziwne, nawet nikt cię nie zaczepił, nie przesłuchał. Nie obchodzi cię, co będzie z tobą dalej. Życie umiera na krzyżu. Mają cię za pomyłonego, ale ty pośród głuchej rozpaczyny nadal wierzysz Mu, że to nie koniec. To początek.

Gdzie dziś stoisz? Nie ma co się oszukiwać. Wszyscy jesteśmy czasem Piotrem, który robi zupełnie nie to, co potrzeba, nie pytając Boga o zdanie. Piłatem, który wybiera „święty” spokój zamiast tego, co należałoby uczynić. Nawet Judaszem – spójrz w swoje serce, czy nigdy nie zdradziłeś Jezusa ze strachu? Jesteśmy arcykapłanem Kajfaszem, który ceni schematy wyżej niż sprawiedliwość, nie mówiąc o miłosierdziu. Józefem, który wierzy, ale nie wypuszcza się za Jezusem na głęboką wodę ze strachu przed tym, co mógłby stracić.

Czasem tacy jesteśmy. Życzę nam jednak, żebyśmy ostatecznie wszyscy spotkali się pod krzyżem, tam gdzie nasze miejsce. Tam, gdzie wszystko się rozpoczyna.

Panie, daj nam łaskę trwania pod krzyżem. Amen.

Czas karnawału

Czas karnawału jest tylko raz w roku, więc warto z niego korzystać. Dobrą okazją do tego są oczywiście bale karnawałowe. W tym roku po raz kolejny w parafii pw. Świętego Krzyża w Gdańsku-Wrzeszczu odbył się bal karnawałowy dla dzieci. Wraz z ojcami jezuitami organizowała go Wspólnota „Efraim-Rodziny”, do której należą min. małżeństwa z małymi dziećmi. I tak kilka lat temu zrodził się pomysł organizowania bali dla dzieci, nie tylko tych ze Wspólnoty, ale dla wszystkich chętnych zarówno z całej parafii, jak również spoza niej.

15 marca po południu salki pod Małym Kościołem wypełniły się wesołą muzyką, a co najważniejsze wieloma radosnymi i przebranymi dziećmi. Jak to na balu, nie mogło zabraknąć księżniczek i rycerzy, ale w tym roku wyjątkowo wiele było pszczołek i motylków?

Bal tradycyjnie rozpoczął się modlitwą, którą poprowadził o. Stanisław Kuzak SJ. Potem przyszedł czas na zabawę, tańce i konkursy. Stałym punktem bali jest pokaz strojów. Dzieci ustawiają się wówczas w kolejce, by potem mieć swoje „5 minut” na sali. Pozostali oczywiście patrzą i podziwiają strój inni robią zdjęcia. Jest to na pewno ważna chwila dla dziecka oraz cenne doświadczenie, które uczy je odwagi i pewności siebie.

Wśród atrakcji czekających na dzieci na balu były też eksperymenty. Jeden z tatusiów ze Wspólnoty (z wykształcenia magister farmacji) przygotował wszystkie potrzebne materiały, a następnie poprowadził prezentację. Najpierw eksperymentowały dzieci młodsze, potem starsze. Wszyscy mogli dowiedzieć się czegoś mądrego i samodzielnie przeprowadzić doświadczenie. Było więc wesoło i edukacyjnie.

Na balu była też możliwość zrobie-

nia sobie zdjęć przez profesjonalnego fotografa. Sala świetlicy, gdzie na co dzień siostra Teresa dba o dobro potrzebujących dzieci z parafii, zamieniła się tego dnia w prawdziwe studio fotograficzne. Dzięki temu przebrane dzieci, a czasem też i przebrani rodzice, mają piękną pamiątkę.

Na koniec balu tradycyjnie już odbywa się bitwa na śnieżki. Oczywiście nie z prawdziwego śniegu a z gazetowych kulek. Ileż radości miały dzieci w przerzucaniu się nimi z dorosłymi. Czasami naprawdę niewiele trzeba, by było dużo radości i wspomnień.

Zabawy i wszelkie konkursy prowadzili niesamowici animatorzy, którzy na wcześniejszych balach dali się poznać ze swojej kreatywności, licznych talentów, ale też z niesamowitego podejścia do dzieci. Mam nadzieję, że każde dziecko znalazło na balu coś dla siebie i dobrze się bawiło, tak by za rok z chęcią przyjść znów.

Dla mnie jest to przykład tego, jak dobro się pomnaża. Poza radosną zabawą dzieci, o którą przecież głównie chodziło, rodzice sobie nawzajem pokazali, że potrafią się otworzyć i dać coś od siebie dla wspólnego dobra. I to jest wartość bezcenna, która zostaje w sercach.

Marta Mrozińska



Na bal karnawałowy wybieraliśmy się już w zeszłym roku ale wtedy nie udało nam się dotrzeć. W tym roku jak nasza 2,5 letnia córeczka Zuzia, wskoczyła w przebranie pszczołki, nie było już mowy, że coś może nam przeszkodzić w dotarciu na zabawę. Byliśmy na balu po raz pierwszy i byłam zaskoczona świetną organizacją - młodzi, przesympatyczni i żywiołowi animatorzy prowadzący zabawę, stoły pełne przekąsek i dodatkowe atrakcje w postaci kącika małego chemika i eksperymentów spowodowały, że nasza z reguły nieśmiała córeczka prowadziła żywą dyskusję, gdy przyszedł czas pożegnania, że nie chce iść do domu bo świetnie się bawi :) ! Dodatkowym zaskoczeniem była obecność fotografa który nie tylko uwieczniał wszystkich podczas zabawy ale także profesjonalnym sprzętem umożliwiał wykonanie rodzinnej sesji pamiątkowej :) to było bardzo udane popołudnie, na pewno pojawimy się też za rok ! :)

Ania, mama Zuzi i Kuby

Zdjęcia z balu karnawałowego
- fot. Bartosz Mroziński

Redaguje Zespół: pod kierownictwem o. proboszcza - Jarosława Kuffla SJ
Adres redakcji: Parafia św. Krzyża, ul. Mickiewicza 11, 80-405 Gdańsk-Wrzeszcz

nr konta parafii : BANK MILLENIUM S.A. 08 1160 2202 0000 0000 5069 8583

www.gdansk.jezuici.pl e-mail: swkrzyz@diecezjagdansk.pl

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów, jednocześnie zastrzega sobie prawo do dokonywania niezbędnych uzupełnień i skracania tekstów. Wszyscy, którzy piszą w naszym biuletynie, robią to nieodpłatnie.





Zimowy parafialny wyjazd na kaszuby
zorganizowany
przez Akcję Katolicką

